

Za pomyślność „Barburek”

Jak co roku 4 grudnia obchodzić będziemy pod znakiem górniczego święta. „Barburkę” obchodzi cały kraj. Bo żaden zawód, żadna profesja nie zdobyła sobie wśród nas tyle szacunku i sympatii, żadne z świąt pracowniczych

nie jest tak huczne i wesołe jak „Barburka”! Trud i wysiłek, jaki wkładają w swą pracę górnicy, ich świetne wyniki produkcyjne, rekordy wydobywcze — wszystko to szczególnie mocno podkreśla się w tym dniu.

Już od początku tygodnia rozpoczęły się uroczystości poprzedzające górnicze święto. Na uroczystych akademiach wręczone zostaną odznaczenia dla najlepszych, górnicze zespoły artystyczne zaprezentują specjalne programy, a wieczorem... wieczorem cały Dolny Śląsk, niecka krakowska, turowska oraz konińsko-turecka będzie się wesoło bawić na górniczych zabawach.

Z okazji „Barburki” uroczystości przekazane zostaną do użytku nowe zakłady produkcyjne oraz obiekty socjalne, m. in. domy wypoczynkowe w miejscowościach kuracyjnych, domy kultury, ośrodki zdrowia, budynki mieszkalne i urządzenia sportowe.

W tym uroczystym dniu wszyscy składamy naszym górnikom serdeczne życzenia, które kierujemy również pod adresem naszych wszystkich zakładowych „Barburek”.

◆ 20 grudnia upływa termin zgłoszenia

◆ Prenumerata „Tarnowskich Azotów” na rok 1968

W ubiegłym tygodniu rozpoczęliśmy przyjmowanie zgłoszeń na prenumeratę zbiorową i indywidualną.

Prenumeratę zbiorową należy zgłaszać na specjalnych drukach, wypełniając czytelnie wszystkie rubryki. Druki zostały dostarczone do poszczególnych zakładów, wydziałów produkcyjnych, działów i innych komórek organizacyjnych kombinatu, znajdować się będą również u kolporterów, w radach oddziałowych, a także w redakcji.

Jeszcze raz prosimy wszystkich kierowników, aktywistów związkowy i partyjny o pomoc w sprawnym przeprowadzaniu prenumeraty gazety.

Należność za prenumeratę zbiorową gazety na rok 1968 potrącona zostanie pracownikom jednorazowo w I kwartale przyszłego roku z poborów na liście płac, na podstawie zgody wyrażonej przez prenumeratorów na wspomnianych drukach. Należność ta wynosi 20 zł.

Podajemy również nasze konto — PKO Oddział Tarnów 42-9-97 — na które można wpłacać należność (25 zł) za roczną prenumeratę indywidualną z dostarczeniem gazety do miejsca zamieszkania.

Wszelkich dodatkowych informacji udzielamy również telefonicznie na nr tel. 2552, 2555, 4552.

Informujemy Czytelników, że gazeta po opóźnieniu spowodowanym rozruchem nowych Zakładów Graficznych w Rzeszowie, ukazywać się będzie terminowo, a od stycznia 1968 r. w nowym formacie i nowym układzie graficznym.

Termin zgłoszeń upływa 20 grudnia br!

REDAKCJA

◆ Pismo odznaczone Złotą Honorową Odznaką Zw. Zaw. Chemików ◆



NAKLAD 7.000 egz.

TARNOWSKIE AZOTY

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNOWIE

Nr 48 (167)

Tarnów, 1 grudnia 1967 r.

Cena 50 gr

21 pracowników „Azotów” sędziami społecznymi

Ślubowanie ławników

Reprezentacyjna sala rozpraw tarnowskiego Sądu Powiatowego nie mogła pomieścić przybyłych tam w ub. niedzielę nowo wybranych ławników ludowych z terenu miasta. Złożyli oni uroczyste ślubowanie na czas trwania następnej kadencji w latach 1968—70. Tarnów reprezentuje 220 ławników, w tym 21 pracowników naszego kombinatu. Wspomnianą grupę w 50 proc. stanowią nowi sędziowie społeczni.

zaszczytnych obowiązków ławnika PRL.

Referat o roli i znaczeniu ławnika ludowego wygłosił prezes mgr A. Czarnecki, zaś sprawozdanie z działalności Rady Ławniczej jej przewodniczący mgr T. Okaz. Wybrano nowych członków do Rady Ławniczej na następną kadencję.

(Zyk)

Batalia o plan

W zakładzie PCW pełna mobilizacja

Zakład Polichlorku Winyłu jest jednym z zakładów, od którego zależy wykonanie zagrożonego planu rocznego całego przedsiębiorstwa. Warunkiem wykonania planowych zadań jest wyprodukowanie w listopadzie i grudniu — 2,5 tys. ton polichlorku winyłu. Do dnia 24 listopada wyprodukowano w Zakładzie ponad 700 ton PCW. Jakże są szanse osiągnięcia w pozostałych 38 dniach 1800 ton produktu?

Kierownictwo PCW wraz z organizacją partyjną i związkową przedsięwzięło szereg posunięć, aby stworzyć optymalne warunki do wykonania nałożonych zadań.

Odbyła się więc 15 listopada narada całej załogi, na której kierownik zakładu inżynier Karol Faruga zapoznał wszystkich z napiętymi zadaniami IV kwartału. Sprawom tym poświęcone było specjalne posiedzenie egzekutywy podstawowej organizacji partyjnej, a także specjalna odprawa z personelem inżynieryjno-technicznym oraz mistrzami. O odpowiedzialności, jaka spoczywa na załodze zakładu, wie każdy jego pracownik od kierownictwa poczynając, na aparatowych kończąc.

Wzmoczona też została w PCW dyscyplina pracy. W ak-

tualnej sytuacji najmniejsze nawet niedociągnięcia mogą wpłynąć ujemnie na wykonanie planu. Ukazanie w kilku przypadkach winnych niedbalstwa potrąceniem premii, a w innych naganami ustnymi i pisemnymi, było skutecznym ostrzeżeniem dla tych, którym nie przemawiały do przekonania perswazje i tłumaczenia.

Tak więc, jeżeli jeszcze nie wszystko, to w każdym razie bardzo wiele zrobiło kierownictwo zakładu, organizacja partyjna i związkowa, aby wygrać batalię o plan.

Pozostaje jednak dość szeroki margines działalności na rzecz wykonania planu, który nie zależy od Zakładu Polichlorku Winyłu. Najważniejszą sprawą to zapewnienie w maksymalnym stopniu dostaw acetyleny z Zakładu Półspalania. Nie będzie to sprawą łatwą dla Półspalania. Załoga tego zakładu musi zrobić wszystko, aby acetylen płynął nieprzerwanie do PCW.

Nie mniej ważną sprawą jest utrzymanie w pełnej sprawności całej aparatury wszystkich obiektów zakładu PCW. Tutaj ważną rolę mają do spełnienia służba remontowa głównego mechanika, pomiarowcy i elektrycy. Ani na chwilę nie mogą stanąć synteza chlorku winyłu, polimeryzacja i suszenie. Każdy postój to straty trudne następne do odrobienia. Każdy postój to zmniejszenie szans wykonania planu przez cały Zakład. A do tego nie wolno dopuścić! Batalia o plan musi być wygrana!

W. Szczepny

„Dni Książki Społeczno - Politycznej” — zakończone

Tegoroczna dekada wydawnictw społeczno-politycznych zbiegła się z 50-letnim jubileuszem państwa radzieckiego. Chociaż „Dni” trwały tylko do 30 ubm., to popularyzacja dzieł popularnonaukowych oraz pozycji społeczno-politycznych Kraju Rad prowadzona będzie do końca roku. Rzecz jasna, że nie zapomni się i o polskich wydawnictwach.

Z okazji „Dni” w regionie tarnowskim odbyło się szereg spotkań z autorami książek, dziennikarzami, działaczami społeczno-politycznymi. Trwały wystawy książek. Zorganizowano wiele konkursów. Biblioteki i kluby wprowadziły nowe formy popularyzacji książek społeczno-politycznych. Z ta literatura kolporterzy dotarli do załóg robotniczych. „Dom Książki” urządził kiermasz.

Bogato wyglądały obchody „Dni” w Świerczkowie. W sali teatralnej DK otwarto wystawę książek społeczno-politycznych. Odbyła się impreza

(Ciąg dalszy na str. 2)

Setki ton kwasu ponad plan

Wyjątkowo dobra sytuacja panuje w wydziale kwasu. Jego załoga wyprodukowała w dwóch dekadach ub. miesiąca 450 ton kwasu ponad plan. W skali całego miesiąca nadwyżka ponadplanowa wyniesie około 700 ton kwasu, da to dodatkową wartość 1,7 mln zł.

Wielkość te załoga wydziału uzyskała dzięki rytmicznemu dostawom tlenu i samych cystern oraz planowemu wysiłkom kwasu. Po drugie pracuje ona nadzwyczaj uważnie, by nie doprowadzić do niepotrzebnych zakłóceń w procesie technologicznym. Cieszy także dobre mrożenie solanki, co również ma duży wpływ na produkcję. Nadto wydział przerabia ogromne ilości amoniaku własnego i otrzymywanego z zewnątrz. Jest on dostarczany z Puław, Kędzierzyna, a nawet i importowany. Nie można pozwolić na to, by pełne ciekłego amoniaku cysterny stały na bocznicach. Wymaga to dużej mobilizacji ludzi z kwasu. Oprócz codziennych zajęć produkcyjnych, muszą oni przeprowadzać remonty, które są tu znacznie skracane.

Za ofiarą pracę należy wyróżnić aparatowych: Jana Barana i Stefana Bogusza oraz laborantów: Aleksandra Molochleba i Jana Kukulskiego.

(Zyk)



Naszym zdaniem

JEST takie mądre staropolskie przysłowie — „dobry żart tyńfa wart”. Ale odwróćmy to porzekadło i zapytajmy: ile wart żółty i głupi żart?

Ostatnio przekonał się na własnej skórze ile kosztuje głupi żart obywatel S. Mniejsza w tym przypadku o jego nazwisko i zakład, w którym pracuje, choć wypadek jest precedensowy, ważny jest problem, problem idiotycznych żartów robionych kolegami przez poniekąd dowcipistów z dobrej łaski.

Wróćmy jednak do obywatela S. Będąc w pracy zapalał on nagle gorącą ochęcią uśmiechnąć się cudzym kosztem. Nie stać go jednak było na jakiś kulturalny, słowny dowcip, czy żart, nadział więc papierosa główkami z siarką poczęstował kolegę. Kolega niczego się nie spodziewając, palił spokojnie papierosa i całe szczęście, że eksplozja nastąpiła wtedy, gdy wyjął papierosa z ust i trzymał go w palcach. Całe szczęście, bo poparzone choć silnie zostały tylko palce, a nie usta, nos i kto wie czy i nie oczy. Poszkodowany zataił wypadek, uciekł się tylko o pomoc lekarską do chirurga. Ale sprawka i tak wypłynęła i do wiadomości się o niej kierownictwo zakładu, po czym zwolniło dowcipniśnię z pracy.

Wypadki głupich żartów nie należą w naszym kombinacie do rzadkości. Podłączanie elektryczności do klamek, nagrzewanie me-

talowych rękojeści narzędzi i dziesiątki innych podobnie głupich i niebezpiecznych dowcipasów, stają się niemal usankcjonowanym przez obyczaj rytuałem. Toteż, zwykłe sprawy pozostają bezkarnie, gdyż poszkodowani kierując się dziwnie pojętym poczuciem honoru nie zgłaszają o wypadkach. Nie trzeba szeroko wyjaśniać, jak w wielu wy-

Żart wart czternaśki

padkach mogą być groźne konsekwencje takich i tym podobnych dowcipów.

Poważniejsze obrażenia obciążają konto wypadków i wszystko zaczyna się od nowa.

ZWOLNIENIE obywatela S. powinno być precedensem i z chwilą ujawnienia niebezpiecznych dla zdrowia i życia żartów, należy ze sprawcami postępować bezwzględnie nie stosując dla nich taryfy ulgowej — dani na rzecz głupiej i groźnej tradycji. Zbyt wielka jest w tej głupiej i lekkomyślnej grze stawka — zdrowie, a może nawet życie!

„TA”

GORKI

To miasto jest żywą historią starej Rusi, z jej malowniczym pięknem i serdecznością jej mieszkańców. Znamy je dobrze pod nazwą Niżny Nowogród. Zajmują dziś trzecie miejsce po Moskwie i Leningradzie, miejsce pod względem zaludnienia.

BLISKI SASIAD

Z dawien dawna tak się składało, że Niżny był „bliskim sąsiadem” Moskwy, zawsze pozostając jakby w jej cieniu. Los miasta Gorkiego podobny jest do losu Oki, rzeki, która oddała swe wody i sławę Woldze. Miasto również połączyło swe dzieje z dziejami pierwszej stolicy Rosji.

WYTRWAŁY SOJUSZNIK

Założone zostało zaledwie 78 lat później od stolicy Kraju Rad. Od dawien dawna uważano je za rówieśniczki. W 1221 roku na Dnieprze, wzdłuż Wzgórz, przy ujściu Oki, rozpoczęto budowę twierdzy, którą nazwano „Nowym Nowogrodem” i aby odróżnić go od Wielkiego Nowogrodu dodano słowo „Niżny”.

W ciągu pierwszych stuleci swego istnienia Niżny Nowogród przeżył jedenaście najazdów, siedem razy palono go i pustoszone. Mimo tego odradzał się, odbudowywał i krzepił.

W roku 1393 miasto zawarło sojusz ze swą rywalką Moskwą i stało się jej wytrwałym sojusznikiem w „jednoczeniu rosyjskich ziem”. Mogło więc spokojnie się rozwijać.

Wiek XIX przysporzył Niżnemu nowej sławy. W 1817 r. odbyły się tu pierwsze targi, które zyskały powszechny rozgłos, a miastu przysporzyły pieniędzy. Nie dziwi więc fakt, że zaczęto go nazywać „kieszeńią” Rosji.

W tym czasie pojawiły się na Woldze pierwsze statki i Niżny stał się ośrodkiem przemysłu stocznioowego i jednym z największych portów rzecznych w Rosji.

POBIEDY I MOTOROWCE

Czasy przeszłości pamiętają chronione i konserwowane z pietą stare kremlewskie mury miasta.

Po październiku stare miasto ożyło na nowo, zażętniło nowoczesnością. Z Gorkiego ruszyły w świat pierwsze „pobiedy”, „wolg”, „czajki” i pracowite „gaziki”. Tu narodziły się pierwsze statki na podwodnych skrzydłach i potężne motorowce.

luk

Na placach wielkich budów

W tym roku przy budowie ZA „Włocławek” wykona się prace wartości 160 mln zł. Z tej kwoty na roboty budowlano-montażowe przypada 120 mln zł, które przeznaczone zostały głównie na przygotowanie inwestycji — budowę zaplecza dla wykonawców, porządkowanie terenu, budowę dróg, hoteli i magazynów. Inwestycje przemysłowe wykonywane będą na obszarze kilkuset hektarów.

Na Akrylonitryl — najdalej!

Nasz kombinat zajmuje imponująco duży obszar. Toteż odległości, jakie muszą pokonywać niektórzy pracownicy, aby dostać się do swojego zakładu, liczą się już nie w setkach, ale w tysiącach metrów, w kilometrach. Jest to szczególnie uciążliwe zwłaszcza w okresach złej pogody — deszczową, jesienną, w zimowe zadyмки i zawieje i podczas wiosennych roztopów.

W najgorszej sytuacji są pracownicy Zakładu Akrylonitrylu. Obiekt ten położony jest najdalej na północno-wschodnim krańcu kombinatu. Z najbliższej bramy, od strony kaprolaktamu, trzeba iść w dobrym tempie co najmniej 10 minut, aby dojść do tego obiektu. Natomiast od bramy głównej czasem nie wystarczy i 20 minut, aby znaleźć się w miejscu pracy. Nie wystarczy 20 minut w okresach szczególnie złej pogody, zwłaszcza w zimie podczas śnieżyc. Na ten temat udzielił nam informacji młody, o świetnej kondycji lekkoatleta, pracownik Akrylonitrylu i mówił o czasie, w jakim on przebywa tę drogę.

A przecież nie wszyscy pracownicy tego Zakładu są sportowcami z doskonałą kondycją i nie wszyscy są ludźmi młodymi.

Są więc pracownicy Akrylonitrylu w jakimś sensie pokrzywdzeni i należy im się ze strony kombinatu rekompensata.

Czy nie byłoby takim wyrównaniem szans podstawianie przy bramie głównej, powiedzmy o godz. 6.45, zakładowego autobusu, który by podwoził pracowników tego Zakładu? Jeżeli już nie przez okragły rok, to choćby w okresie jesiennym, zimowym i wczesną wiosną.

Wtedy gdy jest najtrudniej przemierzać kilometry do Zakładu Akrylonitrylu.

W. S.

6 XII sesja popularnonaukowa

W setną rocznicę urodzin M. C. Skłodowskiej

ZMS-owcy Państwowej Szkoły Technicznej w Tarnowie-Swierczkowie przygotowują sesję popularnonaukową poświęconą 100 rocznicy urodzin Marii Curie-Skłodowskiej. 6 grudnia w auli Technikum Chemicznego, gdzie obradować będzie sesja, spotka się młodzież szkół pomaturalnych Tarnowa i zaproszone delegacje szkół z innych miast. Przybędą także przedstawiciele Zarządu Wojewódzkiego ZMS.

Program sesji przewiduje m. in. referaty o życiu i pracy M. C. Skłodowskiej, o pokojowym wykorzystaniu energii atomowej, wyświetlanie filmów o promieniotwórczości, zwiedzanie kombinatu. Zorganizowana zostanie również wystawa książek poświęconych M. C. Skłodowskiej i badaniom naukowym przez nią zapoczątkowanym.

(r)

wać tylko na dniówki. Niektóre są niezadowolone z powodu niskich zarobków, inne mają kłopoty mieszkaniowe. Oczywiście nie wszystkie sprawy Komisja Kobiet może pomyślnie załatwić. Jednak

Radzą i pomagają

dzięki jej staraniom, kilka kobiet pilnie potrzebujących pieniędzy we wcześniejszym terminie otrzymało pożyczki z kasy zakładowej. Jej interwencja potrzebna bywa też

w przypadkach niewłaściwego ustosunkowania się do pracownic zwierzchników i stosowania wobec nich niesłusznego kar.

Ponieważ spośród pań pracujących w naszych Zakładach, 50 nie może wykazać się posiadaniem świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, ostatnio przedstawicielki organizacji kobiecej przeprowadziły z nimi rozmowy o konieczności uzupełnienia wykształcenia podstawowego, na kursie organizowanym przez komórkę szkolenia wewnątrzzakładowego.

W pracy Komisji wiele miejsc zajmują problemy kobiet chorych i emerytek. Odwiedzane są one w szpitalu i w domu. Od czasu do czasu otrzymują także drobne upominki i bezzwrotne zapomogi.

Wspomnieliśmy tylko o niektórych zagadnieniach realizowanych w swej działalności przez Komisję Kobiet. O innych — przy okazji. (R.)

Luk

Mikołajowe kłopoty

Tylko parę dni dzieli nas od dnia, na który z niecierpliwością czekają nasi najmłodsi, wierząc, że właśnie 6 grudnia, w imieniny Mikołaja, znajdą coś dla siebie pod tradycyjną poduszką, lub może zobaczą żywego, z dużą siwą brodą Mikołaja. Również i dorośli, po trochu bawiąc się w dzieci, sprawiają sobie nawzajem mikołajowe niespodzianki.

Przez tych parę dni zastanawiamy się co i gdzie kupić, „latamy” po sklepach nie wierząc, że kupimy to co chcielibyśmy, i że na to wystarczy starczy nam pieniędzy...

My mieszkańcy Swierczkowa, osiedla liczącego już tyle ludności, co niejedno miasto powiatowe mamy dodatkowy żal do ojców miasta o to, że nawet po mikołajowe drobniaki musimy tłuc się do śródmieścia.

Postulowaliśmy już niejednokrotnie otwarcie chociażby jednego, reprezentacyjnego punktu sprzedaży zabawek, dobrze zaopatrzonego, aby darmo go nie odwiedzać (w

Swierczkowie pozostają do dyspozycji w tym zakresie tylko punkty „Ruchu”). Jak dotychczas, jeszcze nigdy handlowcy nie byli na tyle przedsiębiorczy, aby poprzez różnego rodzaju kiermasze, ekspozycje z gotowym, opakowanym „towarem” pomóc mieszkańcom Swierczkowa pozbawionym stałych placówek usługowych z tej branży.

Chodzimy po sklepach i pocieszamy się. Może za rok będzie lepiej? Może będzie tyle pięknych zabawek i tyle innych prezentów, że wybór najładniejszych i najmiłszych dla naszych najbliższych nie będzie kłopotem...

Luk

„Dni Książki”

(Dokończenie ze str. 1)

z odczytem mgr J. Prochota i konkursem wiedzy o wy dawnictwach społeczno-politycznych. Zwycięzcy otrzymali nagrody.

Na zakończenie wystąpił z premierowym programem kabaret PST — „Pestka”.

(K-t)

List do redakcji

Kto pyta nie błądzi...

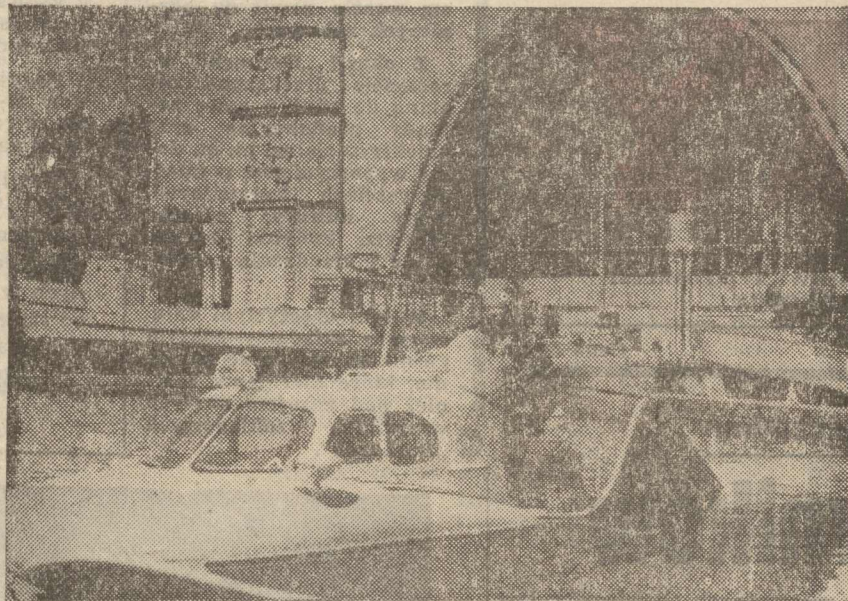
W dniu 25 XI bm. o godz. 15.50 wsiadłem do autobusu „2 bis”, nr boczny 105. Ponieważ chciałem przed odjazdem „wskoczyć” na minutkę do pobliskiego sklepu OZR, dlatego też zapytałem konduktorkę, o której odjeżdża autobus. Pytanie moje wyprowadziło szanowną pracownicę MPK z równowagi. „Nie widzi pani, że dopiero odjechał?” — rzekła pogardliwie, a potem potoczył się wartki potok słów o tym, jak to stale „się pytają”. Przeczekaawszy lawinę — ponowiłem pytanie. Nie dowiedziawszy się i tym razem. Potok słów popłynął dalej, a zakończył się zdaniem: „niech pani idzie pytać kierowcę”!

Do sklepu nie poszłam, bojąc się, że autobus ucieknie. Siedziałam cierpliwie i zastanawiałam się, czy będę miała kiedykolwiek odwagę zasięgnąć informacji od obsługi MKS.

M. Z.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Pokaz nowoczesnych łodzi rodem z Gorki na Wystawie Osiągnięć Gospodarki ZSRR w Moskwie.



Rozstrzygnięcie konkursu MPChem

Ku czci wiekłej uczonej

W ostatnią niedzielę listopada w auli Technikum Chemicznego w Swierczkowie odbył się finał konkursu ogłoszonego przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego na temat życia i twórczości naukowej Marii Curie-Skłodowskiej.

Eliminacje wstępne do konkursu w technikach i zasadniczych szkołach zawodowych resortu chemii trwały od 1 do 15 listopada. Wyłonili one 35 uczennic i uczniów, którzy wzięli udział w następnym etapie — pisemnym. W finale konkursu na pytania odpowiadało 6 najlepszych uczestników.

Pierwsze miejsce zdobył Andrzej Wątroba — uczeń

klasy III „a” Technikum Chemicznego w Tarnowie, drugie — Jadwiga Zuber z Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Oświęcimiu i trzecie — Regina Materma z Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Chorzowie. Trzy równorzędne czwarte miejsca przypadły w udziale: Jadwidze Skrzeczek z Tarchomina, Jermemu Zabłockiemu z Puław, Czesławowi Krystkowi z Dębicy. Zwycięzcy otrzymali cenne nagrody: kajak składany, łódź dmuchana z kompletem do pływania, samą łódź dmuchaną oraz komplety pięt długogrających.

W części artystycznej wystąpiła orkiestra oraz sekstet śpiewaczy Technikum Chemicznego pod batutą prof. Kazimierza Abratowskiego. Całość imprezy sprawnie prowadził red. Ryszard Podlewski. Finał konkursu został nagrany przez ekipę „Polskiego Radia” i będziemy mogli usłyszeć go na antenie 23 grudnia br. o godz. 17 w programie „Brawo najlepsi”.

ZR

REDAKCJA
czeka
na Twoje listy

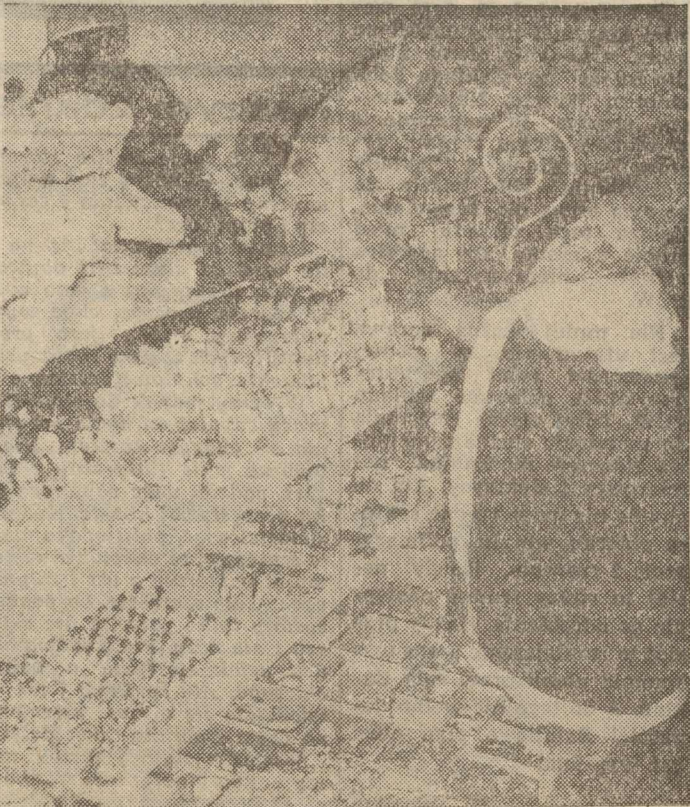
Kobiety zatrudnione w naszym przedsiębiorstwie, w przypadkach, gdy mają jakieś trudności i problemy, których same nie potrafią rozstrzygnąć, zwracają się o pomoc do Komisji Kobiet działającej przy Radzie Zakładowej. Organizacja kobiet zainteresowana jest warunkami, w jakich pracują i żyją jej członkinie, toteż gdy tylko istnieją możliwości, chętnie stara się im pomóc.

Często pracownice zatrudnione na trzy zmiany, ze względu na stan zdrowia lub trudną sytuację rodzinną, chciałyby koniecznie praco-

Zakłady Azotowe we Włocławku

Nie tak dawno opinia publiczna poinformowana została o podpisaniu z Francją kontraktu na zakup fabryki nawozów azotowych, która zbudowana będzie we Włocławku.

Na przełomie roku 1970/71 zostanie tam uruchomiona fabryka o zdolności produkcyjnej 1500 ton amoniaku na dobę, który w 2/3 przetwarzany będzie na saletrę amonową, a



Wiata jest - jeszcze długo poczekamy na tunel i dworzec

Jeden z postulatów wyboższych ludności Swierczkowa doczekał się wreszcie częściowej realizacji. A mianowicie: przystanek kolejowy Tarnów Zachodni otrzymał nowoczesne zadaszenie, jakiego nie spotyka się na trasie: Przemysł — Kraków, 300-metrowa wiata z oświetleniem, sygnalizacją i megafonami kosztowała 1,8 mln zł. Pieniądze na tę inwestycję wydały Zakłady Azotowe. Roboty przy instalacji zadaszenia prowadziła załoga PRK-15 z Krakowa. To dzięki jej wysiłkowi montaż wiaty skrócono o 3 miesiące. Ponad 3 tys. dojeżdżających codziennie do Swierczkowa robotników i uczniów może już w lepszych warunkach oczekiwać na pociągi.

— Zadanie cieszy — mówią pracownicy „Azotów”, ale kiedy doczekamy się budynku stacyjnego z prawdziwego zdarzenia oraz tunelu. Dokładamy sobie kilkaset metrów drogi, by dostać się na perony, a jak braknie czasu to forsujemy tory. Niebezpieczne to i wbrew przepisom. A w takim Kłaju i Bogumilowicach kopie się już

tunele. Ludzie ziorzeczą i słusznie!

Udałem się do gł. inżyniera budownictwa w kombinacie w nadziei uzyskania informacji, które zadowoliliłyby dojeżdżających do pracy i samych swierczkowie. Niestety, muszę rozczarować naszych Czytelników. Budowa tunelu i budynku dworcowego pozostaje w sferze korespondencji na szczeblu... ministerialnym. Swierczkowski dworzec jeszcze w stadium projektów niczym piłeczkę ping-pongową odbijają od siebie resorty komunikacji i chemii. Każdy z nich chciałby pozbyć się roli inwestora tej potrzebnej budowl.

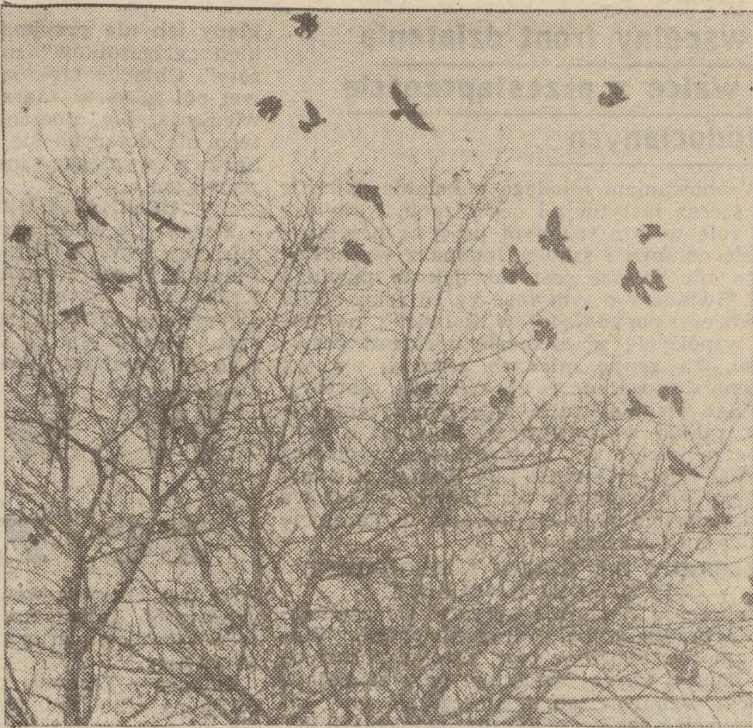
Po prawdzie, to Zakłady Azotowe wydały już sporo pieniędzy na budowę przystanku osobowego w Swierczkowie. Nie licząc wspomnianej już wiaty, przeznaczono na ten cel ponad 36 mln zł. Tunel i budynek dworcowy winno chyba teraz finansować Ministerstwo Komunikacji, może przy jakimś tam udziale resortu chemii. A PKP nie zdażyło jeszcze opracować dokumentacji, mimo iż otrzymało na to z „Azotów” 300 tys. zł.

Tak czy owak, w imię do brze pojętego interesu społecznego, należy podjąć decyzję rozwiązującą wreszcie ten węzeł gordyjski, który już lata nęka załogę „Azotów”.

(K-t)

WATARNOWSKIE
AZOTY²

Minął tydzień, którego nie zaliczy my do najpiękniejszych. Jesień jeszcze trwa, ale są to jej ostatnie dni. Coraz mniej liści na drzewach, odleciały powtórnie ptaki, których zwabiły do Polski słoneczne i ciepłe dni. Minęła już przysiółkowa, szczególnie piękna w tym roku ziota, polska jesień. Nadeszły poranki chłodne i mroźne, deszczowe, zawieje. Spadł już pierwszy szybko znikający mokry śnieg. Wierne pozostały tylko królujące na przydrożnych drzewach wrony.



Klub Nauczyciela - mecenasem amatorskiej plastyki

Tarnowski Klub Nauczyciela już od 6 lat prowadzi stałą akcję organizowania wystaw malarstwa i grafiki. Cieszą się one dużym zainteresowaniem miejscowych nauczycieli, którzy również sami oddają się malowaniu. Placówka tarnowska nawiązała kontakty z ogólnopolską grupą plastyczną nauczycieli przy Zarządzie Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego, zwaną w skrócie „Nałęczów 56”.

Jej członkowie rekrutują się z wielu środowisk w kraju. Od lat pracują pod patronatem ZG ZNP. Swą nazwę wzięli od miejscowości letniskowej, gdzie nauczyciele posiadają własny dom wypoczynkowy. Obecnie grupa „Nałęczów 56” liczy 54 członków. Ich zasługą jest aktywne włączenie się do życia własnych środowisk. Swoje prace ofiarują bezinteresownie nowym szkołom, wiejskim ośrodkom k-o, hotelom nauczycielskim. Wystawiali je już wiele razy za granicami kraju, jak we Francji, NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech.

Tarnowski Klub Nauczyciela już po raz 4 udostępnił swe pomieszczenia grupie „Nałęczów 56”. Stał się on prawie salonem wystawowym dla amatorów — plastyków. W dowód uznania za tę opiekę nauczyciele — nałęczowiaczy ofiarowali Klubowi około 20 swoich prac. Warto dodać, iż przewodniczącym grupy nałęczowskiej jest tarnowianin

mgr Marian Orlowicz, który kilka razy wystawiał już swe prace podczas indywidualnych ekspozycji.

Przy Klubie zaczyna rosnąć środowisko plastyczne miejscowych nauczycieli. Dobre prace tworzy mgr Kazimierz Kwiatkowski, liczą się także Tadeusz Robiński, Krystyna Szafran, Marian Nałepka. „Duszą” wszelkich poczyną plastycznych jest od wielu lat kierownik Klubu mgr Józef Trędowicz. Niestrudzony popularyzator i organizator wielu wystaw. Zamierza on w lutym zorganizować ekspozycję twórczości amatorów zgromadzonych przy placówce. Pragnie też stworzyć grupę terenową „nałęczowiaków”.

Nieco miejsca warto poświęcić ostatniej wystawie klubowej, urządzonej dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. W salach Klubu i Domu Studenta wystawiono 130 prac członków grupy „Nałęczów 56”. Ekspozycja boga-

ta tematycznie. Pokazuje uroki krajobrazu, architektury, przeobrażenia gospodarcze oraz własne odczucia autorów związane z rewolucją i osiągnięciami Kraju Rad. Prezentują oni różne techniki i bogaty zakres grafiki. Ekspozycja otrzymała estetyczny katalog ze słowem wstępnym mgr J. Trędowicza.

(Zyk)



Rozmowy obywatelskie

W kilku kolejnych numerach „Tarnowskich Azotów” zamieszczać będziemy refleksje na temat procesu nauczania i wychowywania dzieci szczególnie przydatne dla... wszystkich rodziców, bo którzy z nich nie mają trudności z kształtowaniem charakteru swoich, uczących się, pociech? Refleksje te, piera nauczycielki Elżbiety Januś, może skłonią innych pedagogów czy rodziców „trudnych” dzieci do zabrania głosu na interesujący nas problem. Czekamy na listy.

REDAKCJA

Zbliża się okres wywiadówek — okres zainteresowania szkołą, nauczycielami metodami nauczania, wreszcie okres rozważań i refleksji nad swoim dzieckiem i w konsekwencji nad osobistym wkładem w mniejszy lub większy sukces własnej latorośli.

Dla nas nauczycieli konferencja wywiadowcza z rodzicami kojarzy się z pochodem niewieści (okraszonym z rzadka męską postacią) wędrującym do szkoły. Monopol wychowawczy w naszym społeczeństwie w rodzinie posiadają w dalszym ciągu wyłącznie kobiety. Dobrze jeśli tylko ojciec zajmuje się pracą zawodową i utrzymaniem rodziny. Z racji sprawiedliwości dom i wychowanie dzieci spoczywają w rękach matki. W obecnej dobie jednak 90 proc. matek, to także pracownicy zakładów pracy i instytucji. Jak zatem tłumaczyć to zjawisko, ten brak zainteresowania wychowywaniem własnego dziecka przez drugą połowę rodzicielską — ojca? Zacoferaniem; brakiem odpowiedzialności czy też zwykłym, wygodnym, męskim egoizmem?

W mojej praktyce zawodowej spotykam ojców, którzy więcej wiedzieli o ta-

kim czy innym cyklu produkcyjnym niż o własnym dziecku. Ciekawe, a jednak prawdziwe! Samo zainteresowanie udokumentowane przyjściem do szkoły jest już czymś, bo zdarzyło się, że na przestrzeni 7 lat nie miałem ani szczęścia, ani przyjemności poznać ojca swego wychowanka, a szkoda bo w trudnych przypad-

Postępy dziecka w nauce

kach przejęcie wychowania w „ręce ojca” dawało nieraz wspaniałe rezultaty.

Szanowni ojcowie — nie ograniczajcie waszej troski o wychowanie dziecka do „wygarnięcia” współmałżonce braków w zakresie nadzoru nad dzieckiem lub do przeprowadzenia trzy razy do roku z własną latoroślą, mniej lub więcej „pedagogicznych rozmów”, lecz zawitajcie w mury szkolne! Nauczyciele pragną Was poznać, a wy nie omieszkajcie zobaczyć co za człowiek uczy Wasze dziecko! Niech matki przestaną straszyć dzieci własnym ojcem, łudząc się co do efektów wychowawczych, bo takie osiągnąć można tylko wspólnym frontem obojga rodziców i szkoły, jak również konsekwencją w stosunku do wymagań stawianych dziecku.

Elżbieta Januś

CZŁONEK SŁUŻBY ŁĄCZNOŚCI W CZASIE CWI-CZEŃ.

Fot. ST. CHABIOR



T r ó j g ł o s o ludziach ZOS

Nazwiska mgr Anieli KALICIŃSKIEJ, mgra inż. Edwarda GIERKA i inż. Lecha WYRWA są dobrze znane sztabowi ZOS tarnowskiego kombinatu chemicznego. Jak twierdzi szef ZOS Tadeusz KURZAWA, należą oni do szeregów lat do tych, którzy zawsze wykazują zrozumienie i poparcie dla idei powszechnej samoobrony w „Azotach”.

A jak radzą sobie z częstymi zwolnieniami pracowników na zajęcia, ćwiczenia i pokazy, jak ich wreszcie oceniają pod względem przydatności zawodowej i zaangażowania społecznego? — niech najlepiej mówią sami.

Mgr Aniela Kalicińska — kierownik Działu Kontroli Technicznej ze swoimi pracownikami, a członkinią ZOS nie ma kłopotu. Wiele z nich to osoby o wysokim poziomie zawodowym, świetnie znające warsztat swojej pracy, zdyscyplinowane, wzorowe pracownice i dobre koleżanki.

— Czy są kłopoty z ich zwalnianiem?

— O tak, kierownicy narzekają. Ale musimy sobie jakoś

poradzić. Przecież zabezpieczenie Zakładów na wypadek zagrożenia to sprawa bardzo istotna.

Również inż. Lech Wyrwa — kierownik Zakładu Produkcji Nawozów ma podobne zdanie o członkach ZOS. Za przykład stawia Tadeusza Kukielkę. Oddany pracy zawodowej i służbie w organach PS. Zbierający nagrody i wyróżnienia. Pracuje od 1948 r. Dziś pełni funkcję brygadzysty.

— W naszym zakładzie — mówi on — pracuje też kilka лаборantek, które są zarazem członkami ZOS. Z powierzonych zadań wywiązują się bez zarzutu. Chociaż powstają trudności w produkcji zawsze pozwalamy naszym pracownikom na udział w zajęciach ZOS-owskich.

Swą wypowiedź mgr inż. Edward Gierka — kierownik Zakładu Budowy Aparatury Chemicznej, zaczyna od stwierdzenia, iż zatrudnieni u niego pracownicy — członkowie ZOS, nigdy nie nadużywały przysługujących im przywilejów. Nie zaniedbują się w pracy zawodowej. Kierownik Gierka kieruje się bowiem zasadą, że członek zespołu artystycznego, ZOS-owiec, czy też działacz społeczny musi świecić przykładem przy swoim stanowisku pracy. To nie sztuka dobrze ćwiczyć w drużynie i zdobywać wyróżnienia, ale też trzeba być równocześnie wartościowym członkiem załogi.

Ludzie kierownika Gierka umieją powiązać pracę z działalnością społeczną. Ze ZBACH wywodzi się wielu zasłużonych ZOS-owców kombinatu. Chociażby np. nadmistrz wydziału obróbki wiórowej Józef Chrapusta — aktywny działacz rady oddziałowej, dobry fachowiec, członek komisji kwalifikacyjnej o tytuł mistrza i czeladnika.

Komentarz do tego trójgłosu jest chyba zbędny. Oby tylko kierownicy innych jednostek produkcyjnych w ZA mieli taki stosunek do zagadnień PS i w ten sposób oceniali swych podwładnych.

(Zyk)

Jacy jesteście?

FETYSZE

Stanowią dla oka dobrą parę małżeńską. Obydwójce z wyższym wykształceniem. On ceniony fachowiec w swojej specjalności. Ona posługuje się tytułem magistra. Mają samochód, 21-calowy telewizor, lodówkę, dziecko oraz dochodzącą pomoc, która tytułuje małżonkę — „panią”, a małżonka — „panem”. Nie tym demokratycznym „panem”, który jest zwykłym zwrotem grzecznościowym i zastępuje używane gdzie indziej — wy, you, vous, towarzysze, ale tym brzmiącym z jaśniejszą, który zdawać się mogło pogrzebaliśmy w latach czterdziestych i pięćdziesiątych.

Nieprzypadkowo jest też kolejność wyliczania: najpierw rzeczy według ich wartości, a później dopiero osoby. Państwo ci bowiem przedkładać rzeczy i ich ucieleśnienie — pieniądze, nad osoby.

Ich mieszkanko nie jest jak u Tuwima straszne. Przeciwnie — jest funkcjonalne, nowoczesne i znaleźć by w nim można niejedną reprodukcję dobrego współczesnego malarstwa, co przejęli wraz z całym bagażem snobizmu z pewnego tygodnika, o którym pisze się tylko do b r z e.

Są — przynajmniej we własnym mniemaniu — ludźmi na wskroś nowoczesnymi. W doborze towarzystwa w żadnym wypadku nie biorą pod uwagę urodzenia, lecz tylko cenę wykształcenia, ewentualnie ilość i jakość posiadanych rzeczy. Naturalnie decyduje wykształcenie nie niżej wyższego — nawet bez tytułu, a brak akademickiej edukacji zastąpić może posiadanie samochodu dobrej marki — od Wartburga

wzwyż. Nieodzowne są przy tym takie drobiazgi, jak telewizor, lodówka i dobrze wypełniony barek.

Będąc tak wysokiego mniemania o pracy umysłowej, pogardzają ludźmi mającymi się fizycznie.

Pani o swych teściach — rolnikach spod Tarnowa — wyraża się wytwornie per „te chamy” i dorzuca marszcząc nos — „u nich w domu śmierdzi gnójem” — co wcale nie jest świadectwem subtelności jej organu powonienia, ile aluzyjną metaforą.

— Pan — zakochany w żoneczce, olśniony parantelą z renowowanym rzemieślnikiem z jednego z wojewódzkich miast, milczy, pracuje niczym wół, zarabiając na konserwację i amortyzację wozu, wycieczki zagraniczne i coraz to nowe, cenniejsze rzeczy. Jest uległy uległości niewolnika.

Tak sielankowo upływa żywot „państwa”. Nie ma w nim miejsca na rozwijanie własnej osobowości, wartościową książkę, teatr, dobry film. Czasem tylko poczytają co nieco literatury fachowej — aby nie pozostać zbyt daleko w tyle, we własnej dość zresztą wąskiej specjalności. Z intelektualnych rozrywek „pani” wystarcza „Tatrzańska” ewentualnie „Zachęta”, mała lub duża czarna i płoteczki. Pan jest zbyt zaharowany, aby sobie pozwolić na kawiarnię. W bardzo rzadkich wolnych chwilach upija się potajemnie ze swymi kolegami z „budy” i tylko wtedy zdradza jakieś sympatyczne, ludzkie odruchy.

Najbardziej łączy tych dwojga ludzi samochód.

ZACHODZI w tym skrajnie karykaturalnym wypadku zasadnicze przeciwstawienie wartości. Ceni się blichtr i pozory, nie wartości zasad-

nicze. Takie pozytywy, jak solidność, rzetelność, inteligencja, rozum, dobroć, umiejętność, twórcza postawa w pracy nie stanowią dla tej pary nic, jeżeli nie są usankcjonowane bądź dyplomem, bądź też sukcesem materialnym. Obraz więc człowieka przesłania im paperek, który nie zawsze jest lakmusowy i rzeczy, przedmioty — im droższe, rzadsze i lepsze, tym więcej dodające splendoru ich posiadaczom. Podstawowy w ustroju socjalistycznym miernik

Czar czterech kółek czy szklane domy?

wartości — praca — niezależnie fizyczna czy umysłowa nie dla tego typu ludzi nie znaczą. Poważaniem natomiast cieszy się spryt i cwaniactwo.

SĄ TO cechy typowe dla mieszczaństwa, a ściślej mówiąc dla drobniomieszczaństwa, i trochę dla lumpenproletariatu. Szczególnie specjalistyczna dla tzw. byłej Galicji jest pogarda dla pracy fizycznej, spadek jeszcze po byłej cesarsko-królewskiej Austrii, jak i równoległe kult pracy urzędniczej.

Niedawno świetny reporter krakowski opiewał zalety motoryzacji sugerując, że człowiek dążący do posiadania samochodu będzie bardzo dobrze pracował, ciułał grosz do grosza, aby tylko osiągnąć cel. A po siadacz pojazdu będzie już ideałem, który nie je, nie pije tylko pracuje jak może najlepiej i najwięcej, aby tylko utrzymać w dobrym stanie swego czterokołowego bożka.

Znakomity pisarz Stefan Żeromski roztoczył wspaniałą wizję szklanych domów, której realizacja stała

się możliwa dopiero w naszym pokoleniu. Dziś jak na ironię świetny publicysta proponuje jako ideał samochód. Tak więc ideał osiągnął bruku ... autostrady.

Nie jesteśmy przeciwnikami posiadania samochodu i innych mniej czy bardziej cennych rzeczy. Ale jesteśmy przeciwko ich fetyszyzacji. I wielce jest wątpliwe, czy można z pragnienia zdobyć samochodu uczynić ideał wychowawczy. Domek ciasny, ale własny z samochodem w

garażu, telewizorem, lodówką, odkurzaczem i barkiem jako jedyny ideał to strasznie, strasznie mały i ubogi cel w ustroju społecznym, w którym żyjemy.

Czy dla młodego wkraczającego w życie technika, inżyniera, lekarza, bohatera ma być osobnik przebijający się przez życie twardymi łokciami, cwaniactwem i bezwzględnością — żywiący bałwochwalczy kult dla sukcesu i namacalnych wartości materialnych?

O ile sympatyczniejszy na Zachodzie są „dzieci kwiaty”, czy hippies protestujący biernie przeciw szaleńcemu wyścigowi za pieniądzem i materialnym powodzeniem, wojnie w Wietnamie, rasistowskim przesądom i zbrodniom.

Sobek, ciułacz czy altruista; fachowiec zamknięty w wąskim kręgu swej specjalizacji, czy fachowiec z szerokim kręgiem zainteresowań społecznych, politycznych, kulturalnych? — na pewno w ustroju socjalistycznym nie są to alternatywy! WACŁAW SZCZĘSNY

Brawa dla TZG!

Smakują kielbaski z „Frykasa”

Przy drzwiach wyjściowych budynku stacyjnego PKP w Tarnowie, pojawiła się ostatnio budka nakryta płótnem brezentowym. Wewnątrz konstrukcja szklano-metalowa. Jest też kawałek ladv. na której leżą bułeczki. Dalej palenisko zarzających się kawałków węgla drzewnego (sprowadzanego z Bieszczadów), a nad nim długie pręty metalowe, zwane ślimakami, z nadzianymi nań kawałkami kielbasy, porożdziane plasterkami boczku i cebuli. Człowiek w białym fartuchu bierze do ręki jeden ze ślimaków. Unosi się smaczny zapach pieczonej kielbasy. Cały aparat opatrzony napisem „Frykas” jest niczym innym jak tylko mechanicznym rożnem.

Obsługuje go Fr. Sieruga. Dziennie sprzedaje do 150 porcji. Są i lepsze dni: wtorki i piątki. Jedliśmy 10-dekagramowe kielbaski z różną. Są wyborowe. Do stałych amatorów różna należą kierowcy PKS, taksówkarze, kolejarze i podróżni. Rożen jest czynny od 6.30 do czasu napływu klientów.

Duże brawa dla Tarnowskich Zakładów Gastronomicznych za tę innowację. Mamy jednak pewne zastrzeżenie. „Frykas” jest po prostu niewidoczny. Zlokalizowano go przecież na końcu placu za postojem taksówek. Wielu podróżnych nie zauważyło tej gastronomicznej atrakcji. „Frykasa” należy umieścić w widocznym miejscu. Na zmianie tej zyskałyby TZG i ich klienci.

(Kyz)



FR. SIERUGA ZA LADĄ „FRYKASA”.

Fot. J. Iwański

„Cuda” na starym cmentarzu

Początków obecnego cmentarza przy zbiegu ulic: Narutowicza i Tuchowskiej należy szukać jeszcze w latach tuż po I rozbiórce Polski. Tarnów był wówczas pod panowaniem austriackim. Cesarz Józef II zniósł w 1784 r. cmentarze przykościelne i polecił tworzenie takich obiektów za miastem. Tak powstał dzisiejszy cmentarz zwany „starym”, przedstawiający bardzo cenny zabytek.

OD GROBOWCA RADZIWIŁŁOWEJ DO POMNIKA — MAUZOLEUM

Obok cmentarza stoją 2 drewniane XV—XVI-wieczne kościółki, barokowa kaplica, Pomnik - Mauzoleum ku czci ofiar hitlerizmu. Nie brak zabytkowych pomników i nagrobków. Przeprowadzona inwentaryzacja wykazała istnienie 200 obiektów do 1850 r., zaś od 1850 do 1925 aż 1880 obiektów posiadających wysoką wartość historyczną, artystyczną i dydaktyczną.

Stary cmentarz jest największym w województwie zbiorowym grobowcem z okresu powstań narodowych. Na tarnowskim cmentarzu spotka się np. pomnik Rufina Piotrowskiego — powstańca z 1831 r. Z r. 1846 zachowała się zbiorowa mogiła obok grobowca i pojedynczych mogił powstańców z 1863 r. Stoi też grobowiec żołnierza Gwardii Narodowej z 1848 r. Znaleźć można mogiły uczestników rewolucji z 1905 r.

Pamiętką walk rewolucyjnego Tarnowa jest obelisk 6 poległych w 1923 r. w starciu z policją granatową i wojskiem. Także uczestnicy wojen światowych są licznie reprezentowani wśród pochowanych. Walkę z okupantem i reakcyjnym podziemiem znaczą liczne groby bojowników i męczenników. W murze cmentarnym widnieją tablice 2 uczestników niefortunnej wyprawy Napoleona do Moskwy. Najstarsze nagrobki pochodzą z 1795 r. — Marii Anny Radziwiłłowej i pierwszego biskupa tarnowskiego Floriana Janowskiego — 1801 r.

Dużą wartość przedstawia około 200 innych nagrobków w postaci obelisków, rzeźb alegorycznych, stell, sarkofagów, płyt.

ABYTEK — NIE POLIGON

Taki obiekt wymaga jednak troskliwej opieki w sensie pozostawienia pierwotnego układu cmentarza, lecz właśnie komunalne od lat prowadzą zgola inną politykę. Po prostu wydają zezwolenia na zabudowę każdej wolnej działki.

Gdy Prez. MRN w 1957 r. podjęło uchwałę o częstotliwym zamknięciu starego cmentarza, było zaledwie 70 działek do zabudowy, lecz w 10 lat potem, tj. do br. powstało ponad 500 nowych grobowców.

Nadal sprzedaje się działki pod następne obiekty. Takie postępowanie prowadzi do niekorzystnych zmian w układzie przestrzennym cmentarza. Co gorsza, podczas budowy nowych grobowców — stare ulegają dewastacji. Na nic tu zalecenia TONZmT ani postanowienia wojewódzkiego konserwatora zabytków. Są także i inne „kwiatki”. Jedną działkę sprzedaje się kilka razy albo ofiaruje nie istniejące miejsce w istniejących grobowcach.

Wiele zabytkowych grobowców jest pozbawionych opieki. Stoją opuszczone. Na nic tu zdać się patronat szkół i zakładów pracy. TONZmT postanowiło 2080 nagrobków pozostawić w niezmienionej formie. Okazało się, że 133 obiekty nie znajdują się na pierwotnych miejscach, a 612 wcale nie istnieje. Cyfry te biją na alarm.

Czy można położyć kres tym „cudom” na starym cmentarzu?

Ależ oczywiście! Trzeba całkowicie zamknąć zabudowę obiektu, skończyć ze sprzedażą działek i przekazać jednostkom społecznym lub spółdzielczym wykonywanie prac konserwacyjnych na cmentarzu. Coś podobnego jeszcze w maju ubr. postulowała Komisja Budownictwa i Gospodarki Komunalnej MRN. W sprawie zamknięcia cmentarza wielokrotnie występował wojewódzki konserwator i nawet Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Tarnowski cmentarz licznie odwiedzają wycieczki krajowe i zagraniczne, rodziny pochowanych; zawiera on liczne dzieła rzeźbiarskie, stanowi przyczynek do historii sztuki i wreszcie posiada wartości dydaktyczne oraz wymowę polityczną. Wydaje się, że dla tych to powodów winien być tym, do czego jest przeznaczony — a nie poligonem przetargowo - budowlanym.

To ciekawe

Poziom cieczy — z dokładnością do 0,1 mm

Naukowcy z Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego skonstruowali rejestrator poziomu cieczy umożliwiający przeprowadzenie pomiarów z dokładnością powyżej 0,1 mm. Dzięki tak dużej dokładności przyrząd może być stosowany do rozlicznych pomiarów w badaniach parowania zbiorników wodnych, obserwacji średniego poziomu mórz, jezior itp. Urządzenie posiada system tłumiący falowanie cieczy, co dodatkowo zwiększa precyzję pomiarów.

Zapominamy o pasażerach

Nowy plac autobusowy w Tarnowie-Swierczkowie jest na pewno inwestycją ze wszelkimi udaną i korzystną. Dzięki jego uruchomieniu, zlikwidowane zostały korki uliczne na niezbyt przecież szerokiej ulicy Lipowej.

Plac reprezentuje się okazale, nawierzchnie betonowe przy poszczególnych peronach są gładkie niczym powierzchnia stołu. Nie ma mowy, aby resorom autobusów zagrażały jakieś silniejsze wstrząsy.

Jak rzadko przy której budowie, nie zapomniano tutaj prawie o niczym. Prawie... bo nie pomyślano jedynie o takiej drobnostce, jak... pasażer. Na tak rozległym bowiem placu z kilkoma peronami, nie ma ani jednej wiaty! Gdzieś się więc będzie chronił w razie deszczu oczekujący na autobus klient MPA? Pod pobliskimi drzewami? Niestety, w jesieni i wiosną nie ma na drzewach listowia. Wiele wiaty! Gdzieś się więc będzie chronił w razie deszczu oczekujący na autobus klient MPA? Pod pobliskimi drzewami? Niestety, w jesieni i wiosną nie ma na drzewach listowia. Wiele wiaty! Gdzieś się więc będzie chronił w razie deszczu oczekujący na autobus klient MPA? Pod pobliskimi drzewami? Niestety, w jesieni i wiosną nie ma na drzewach listowia.

Chyba ktoś inny, na bardziej eksponowanym stanowisku winien zadbać o wygodę pasażerów. Za karę kazałby mu oczekiwać po kilkanaście minut dwa razy dziennie w czasie śnieży, deszczu i zawiei na autobus. Może by zrozumiał nas, szarych pasażerów.

Na podstawie listu do redakcji — WS

#ZSALI SADOWEI

Dwudziestoletni Józef G. sprawa służbie więziennej nie małe kłopoty. Jest znacznie silniejszy od swoich towarzyszy z celi, których terrorizuje bezwzględnie i brutalnie. Wymierzane mu wielokrotnie kary dyscyplinarne, nie odniosły żadnego pozytywnego skutku, a wręcz przeciwnie — Józef stawał się coraz bardziej złośliwy w stosunku do całego otoczenia. Mimo młodego wieku, ma już za sobą trzy wyroki za włamanie i pobicia.

Dla osób mających skłonność do demonizowania jest więc Józef kwintesencją zła i potwierdzeniem teorii, że są ludzie, którzy rodzą się przestępcami.

Na pozór osąd ten wydaje się słuszny, no bo przecież jest męczący młodym, zdrowym, inteligentnym, mocnym młodziem w normalnych warunkach życiowych powodzenie, a tymczasem od wielu lat konsekwentnie łamie wszelkie normy społeczne i prawne, kradnie, bije i szkałuje innych. Czyżby był opętany mistyczną siłą zła, albo był pozbawiony wszelkich pozytywnych uczuć ludzkich?

Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie, by wyciągnąć ogólne wnioski. By cel ten osiągnąć, zestawmy najpierw znane fakty z życia Józefa.

Urodził się w roku 1947, jako syn urzędnika i urzędniczki. Ro-

O wspólny front działania w walce z przestępczością młodocianych

Wychowaniem młodego pokolenia zajmuje się szereg instytucji i organizacji. Największą rolę w tym trudnym procesie przypisuje się domowi i szkole. Jednak z wychowaniem nie zawsze jest tak jak to powinno być. Świadczy o tym rosnąca co roku liczba młodzieży popadającej w kolizję z normami współzycia społecznego, normami prawnymi. Ta grupa młodych zajmują się już organa wyposażone w uprawnienia represyjne. Sąd dla nieletnich, kolegium orzekające, MO, zakład wychowawczy. Również z nimi pracują kuratorzy i inspektorzy społeczni, ORMO-wcy, członkinie Ligi Kobiet. A ostatnio sprzymierzeńcem walczącym o zdrowie społeczeństwa stała się otwarta w Tarnowie Milicyjna Izba Dziecka.

ZESPOŁY D/S DZIECI I MŁODZIEŻY W KAŻDEJ DZIELNICY

Znaczenia nabierają zespoły d/s zapobiegania przestępczości wśród nieletnich. Winny one być tworzone przy każdym posterunku MO, w każdej dzielnicy, przy zakładach pracy, organizacjach, a szczególnie przy terenowych i zakładowych placówkach ORMO. Ich zakres działania jest bardzo szeroki. Obejmuje pracę opiekuńczo-wychowawczą. Formy działalności są różne. Np. organizacja obozów, kolonii, drużyn podwórkowych, popularyzacja zasad ruchu drogowego, prowadzenie świetlic, placów zabaw. Zespoły muszą sprawować nadzór społeczny nad rodzinami niezaradnymi i moralnie zagrożonymi.

W Tarnowie takie zespoły działają już w każdej dzielnicy i przy Milicyjnej Izbie Dziecka. Mam tu na myśli także świeżozakładowski kombinat i jego organizację ORMO-wską oraz ZOS, gdzie problemy wychowawcze młodzieży występują z całą ostrością.

Efekty działalności zespołów d/s młodzieży i dzieci byłyby większe gdyby z nimi zechcieli współpracować na co dzień kuratorzy i inspektorzy społeczni oraz szkoły — ich komitety rodzicielskie i rady pedagogiczne. Należy częściej organizować wspólne zebrania. Zapraszać na nie dzielnicowych MO, członków ORMO, działaczkę Ligi Kobiet, kuratorów i inspektorów społecznych. Do współpracy wciągnąć nawet kółka zainteresowań i szkolne zespoły artystyczne.

W PARKU PO GODZ. 20

Istnieje ogromna potrzeba wspólnego i skoordynowanego działania, bo naprawdę jest co robić. Choćby nawet przepędzić wystających w bramach podcieni przy ulicy Wałowej wyrostków. Kuratorzy społeczni skarżą się na małą kontrolę po godzinie 20 neuralgicznych punktów miasta: otoczenia kin i internatów, parków. Nie lustruje się przed południem świetlicy i obszaru dworca PKP i PKS oraz pobliskiego tam parku. Poważny problem to brak pracy dla młodych ludzi. Serio: około 400 młodych chłopców i dziewcząt w Tarnowie nie może pracować, bo nie ukończyło 18 lat życia. Za-

klady ich nie przyjmą. Ponoć na liście takich „grzeszników” znajdują się także „Azoty”. Chłopcy czekają na zatrudnienie nawet pół roku, aż zdarza się, że trafiają do więzienia. Zie otoczenie najprędzej atakuje tych nie uczących się ani nie pracujących. Sprawa wymaga sensownego i szybkiego rozwiązania.

UCIEKAŁA DZIESIEĆ RAZY

Można już wiele napisać o otwartej kilka miesięcy temu w Tarnowie Milicyjnej Izbie Dziecka. W schludnych pokojach przy ulicy Krakowskiej mieszkało dotychczas 245 pensjonariuszy. Dziwne, że dużo w tym dziewcząt. Kieruje się je na badania lekarskie i co smutniejsze, dużo tych 14- czy 15-lat-

W walce ze złem

ków jest chorych wenerycznie. Tworzą one dziewczęce gangi, np. ostatnio zatrzymano taką 8-osobową grupę. Uciekają z domu po kilka razy.

Jolanta z Tarnowa uciekała 10 razy. Wędruje po kilka dni. Grażyna C. specjalizuje się w „holowaniu” innych współtowarzyszek do Izby. Jednak bezwzględna rekordzistką okazała się dziewczyna z Opola, goszcząca już w kilkunastu izbach, zaś w samej opolskiej placówce przebywała 17 razy.

Najmłodszym pensjonariuszem izby był 4-letni chłopczyk. Zabłądził. Pewna matka z Tarnowa przyprowadziła do Izby czworo swoich dzieci. Zostało jej już odebrane prawa rodzicielskie. Przebywały w Izbie grupy specjalizujące się w rozbojach, włamaniach, kradzieżach.

Ciekawe przedmioty zawiera depozyt zatrzymanych. Kierownik placówki porucznik Józef Zwierzyński wyjmując z szafy duże pudło. Czego tam nie ma? W chusteczce kawał ołowiu — była własność grupy wrocławsko-łódzkiej. Wyciągam kawał liny, jest długi, siekierka, zdjęcia. Kilka noży i scyzoryków — to kolekcja trzech chłopców. Mnóstwo pamiątek opisujących intymne przeżycia nieletnich dziewcząt, w tym erotyk miłosny 14-letniej...

— Zatrzymywani u nas — mówi porucznik J. Zwierzyński — pochodzą przeważnie z rodzin rozbitych. Poprzez odpowiednie zajęcia staramy się tak oddziaływać, aby oni coś skorzystali z pobytu w Izbie. Odrabiają lekcje, rysują, czytają, wykonują prace porządkowe. Mogą tu przebywać do 12 dni, chociaż bywa, że zezwala się nawet na 30-dniowe zatrzymanie.

Działają już przy Izbie zespół ORMO. Jego kierownikiem jest nauczyciel. Powstanie również drugi zespół złożony ze studentów miejscowego Studium Nauczycielskiego. Obydwa będą udzielać dużej pomocy placówce. Jeszcze w końcu br. zorganizowana zostanie poradnia dla rodziców. Por. Zwierzyński ma ambicje uczynienia z tarnowskiej Izby wzorowej placówki w kraju. Serdecznie mu tego życzymy.

Zygmunt Koper



Kierownik Izby por. J. Zwierzyński przeprowadza rozmowę z jedną z zatrzymanych dziewcząt.

dzice byli małżeństwem niedo-
branym, toteż od najmłodszych
lat chłopiec słyszał domowe
kłótnie, w których obie strony
zarzucały sobie różne przawy.

Już więc od dzieciństwa rodzice nie stanowili dla niego autorytetu i jeśli np. matka zwracała mu uwagę, odczuwał to jako krzywdę, bo przecież jak wynikało z opinii ojca wypowiadanych w kłótni, matka robiła rzeczy znacznie gorsze, jakich więc miała moralny tytuł, by go strofować.

Rodzice zresztą mało zwracali uwagi na wychowanie syna, pochłonięci bez reszty pracą i wza-

rodniego braciśzka podstępnie
uderzy albo niszczy jakiś przed-
miot, który matka szczególnie
lubi.

Ojciec z pozwoleniem matki reaguje na to brutalnie częstym biciem. To pogłębia istniejący konflikt i sprawa, że Józef w jedenastym roku życia po raz pierwszy ucieka z domu, który stał się dla niego piekłem. Gdy zatrzymuje go milicja, prosi by zaprowadzono go do ojca. I tam nie znajduje ciepła rodzinnego. Ojciec też ma już drugie dziecko i choć Józka kocha, mało się z nim styka, bo do południa pracuje na etacie, a

Dziecka po to tylko, by w czasie nieobecności domowników zdemolować i okraść mieszkanie ojca i matki, z którymi poza tym nie chce w ogóle rozmawiać.

W konsekwencji, jego czwartym domem staje się Zakład Poprawczy. I tu wychowawcy starają się zrobić wszystko, by Józef stał się człowiekiem w sensie społecznym pozytywnym. Niestety jest za późno. Józef nie wierzy już w nic i nikomu, oślepił nienawiścią do wszystkich, którzy zwa się ludźmi. Jedynym stworzeniem, którego lubi bić jest... koń i dlatego dyrekcja zakładu godzi się, by Józef jeździł po zakupie do miasta.

Ale wychodzenie poza zakłady rozdrażnia Józefa, bo widzi wielu swoich rówieśników zadowolonych, ładnie ubranych, korzystających z wolności. Jakiż nie nienawidzi wszystkich tych ludzi sytych, wolnych i szczęśliwych. Gdyby posiadał bombę wodorową, rozsądziłby ten świat. Na szczęście takiej broni nie posiada i dlatego jego burzycielskie nastroje mają ograniczony zasięg. Zdarza się więc, że kilkakrotnie napada bez żadnych powodów na rówieśników, bije ich i okrada. Sprawa mu satysfakcję, gdy widzi wypielegnowanego „lalusia” umazanego w błocie, pokrwawionego, skomlaącego o litość.

W czasie przerwy obiadowej dokonuje również kilku włamań do sklepów, kradnie czekoladę, wino, papierosy. I w ten sposób, gdy ma 16 siedemnaście dostaje się do więzienia, które staje się jego piątym już domem.

Czy ktoś okaże mu serce? Czy znajdzie wreszcie swój prawdziwy dom? OBSERWATOR

Zły wśród ludzi

jemnymi kłótniami. Na uczucie ciepła i przyjaźni, bez których normalny rozwój osobowości młodego człowieka jest niemożliwy, nie starczało czasu ani ochoty. Kiedy Józef kończył czwartą klasę, rodzice się rozeszli i założyli nowe rodziny. Został przy matce i ojczymie. Niestety, matka znów nie miała dla niego czasu, pochłonięta nową miłością, w efekcie czego Józef miał wkrótce przyrodniego braciśzka. Teraz już wszystkie uczucia skupiły się na nowo narodzonego. Dziesięcioletni chłopiec umie sobie wytłumaczyć krzywdę, którą go spotyka. Jest przecież także dzieckiem, a tu nagle brak dla niego słowa, uśmiechu, miłości. Rodzi się w nim bunt i nienawiść do wszystkich, którzy go skrzywdzili, a w pierwszej kolejności do ojca i matki. Mści się na nich. Chodzi na wagary, pali papierosy, przy-

po południu ma prace zlecone.

Macocho oczywiście niechętnym okiem patrzy na pasierba, który nie należy do dzieci spokojnych. Józef czuje też niechęć i nierzadko skarży się ojcu, ten jednak twierdzi zawsze, że „dorosli mają rację”. I znów w nowym środowisku narasta konflikt, w którego efekcie Józef opuszcza swój drugi dom z przeświadczeniem, że nie ma już żadnych przyjaciół i że w życiu samotnym kierować się nie można. W dwunastym roku umieszczony zostaje w Państwowym Domu Dziecka, gdzie po doświadczeniach doświadczeniach zaadaptować się już nie może. Mimo wysiłków wychowawców pogłębia się u niego proces demoralizacji. Z prawdziwą pasją Józef wyżywa się z zaczyna w czynieniu zła za to właśnie, że nigdy dobra nie zaznał. Dwukrotnie ucieka z Domu



SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Będąc ostatnio u prześwietlenia w ośrodku przy ul. Wałowej, musiałem dość długo czekać na swoją kolej, gdyż zbyt wielu było kandydatów do zrobienia zdjęcia swoich płuc. Postarałem się zbadać przyczynę tego tłoku i dowiedziałem się o jeszcze jednym racjonalizatorskim pociągnięciu.

Swego czasu, nie tak zresztą dawno, był jeszcze jeden aparat rentgenowski w przychodni przeciwegruźliczej. Prześwietlali się tam tylko ludzie dotknięci tą chorobą, lub poważnie nią zagrożeni. Było to wygodne zarówno dla lekarzy, jak i dla pacjentów, gdyż badania można było przeprowadzić na miejscu, co zwłaszcza w groźnych wypadkach było rękojmią udzielania szybkiej pomocy.

Idylle jednak nigdy nie trwają zbyt długo. Węć z chwilą remontu skończyła się i ta idylla. Rentgen rozebrano i po ukończeniu

prac i uruchomieniu przychodni, nie uruchomiono już ponownie aparatu.

Obecnie w ośrodku przy Wałowej — wprawdzie niedaleko, ale zawsze te kilkadziesiąt metrów dalej od Przychodni Przeciwegruźliczej kłębi się wymieszany tłum ludzi prątkujących i zdrowych, dorosłych i dzieci. A laseczniczki Kocha podskakują sobie z radości i tańczą na pewno taniec zwycięstwa za stworzenie im optymalnych warunków do życia, przenoszenia i rozmnażania się.

Ale być może i ja stałem się w końcu malkontentem. Zbyt mało mam hartu i odwagi, obawiając się stanąć oko w oko z niebezpieczeństwem. A jeśli unieruchomienie jednego aparatu konieczne jest z tak zwanych wyższych względów?

Wypadłbym wtedy na zwykłego oportunistę i tchórze, nie umiejącego myśleć kategoriami społecznymi. A tego chciałbym uniknąć!

Z poważaniem
Wacus

Pod dyskusję

Student chce mieć klub

Nadspodziewanie szybko młodzież szkół pomaturalnych Tarnowa otrzymała locum na swój klub. Od chwili podjęcia decyzji o założeniu „Klubu bez siedziby” — nie upłynęły nawet dwa miesiące, gdy w świetlicy hotelu robotniczego TPBO odbyła się inauguracja działalności klubowej. Fakt to pocieszający, ale nie wystarczy skwitować go takim stwierdzeniem.

Byłem na inauguracji klubowego sezonu, gdzie poczyniłem szereg spostrzeżeń, którymi chciałbym się podzielić w intencji nadania działalności młodzieży — jak się sama nazywa, studenckiej, właściwych form i właściwej rangi. Wiadomo, że Tarnów hołduje ambicjom utworzenia środowiska studenckiego. Zwiększająca się z roku na rok liczba studiujących, pociąga za sobą powstawanie coraz to nowych punktów konsultacyjnych wyższych uczelni, a w końcu miejmy nadzieję, doprowadzi do otwarcia filii którejś z nich.

Tymczasem mamy w Tarnowie trzy szkoły pomaturalne, Państwową Szkołę Techniczną, Państwową Szkołę Medyczną oraz Studium Nauczycielskie organizacyjnie najbardziej zbliżone do wyższej uczelni. Młodzież tych szkół czuła potrzebę koordynacji swych poczynań na polu upowszechniania kultury, organizacji wolnego czasu i poprawy sytuacji bytowej, i w ten sposób za zgodą dyrekcji wymienionych szkół i przy pomocy organizacji ZMS-owskiej tarnowskich „Azotów” powstała komisja porozumiewawcza złożona z przedstawicieli PST, PSM i SN.

Utarło się, że student musi mieć swój klub, więc takowy powstał. Jasne jest, że będzie on skupiał gros młodzieży uczącej się w szkołach pomaturalnych, miejmy nadzieję, nie rzucając cienia na wyniki w nauce. Będzie tym samym obowiązkiem zapewnienia słuchaczom tych szkół godziwej rozrywki i nie tylko rozrywki.

Pierwszych moich wrażeń odniesionych z bytności w klubie i z rozmowy z jego kierownictwem nie zaliczam do wrażeń pozytywnych. Zastanawiający jest fakt, że na inauguracji działalności placówki o ambicjach kulturalnych, firmowanej w jakiś sposób nie tylko przez organizację młodzieżową tych szkół, ale i przez administrację, zabrakło przedstawicieli dostojnego grona profesorskiego. A szkoda! Przekonaliby się, że klub od pierwszej chwili swej działalności nosi na sobie piętno przypadkowości swych poczynań, czego dowodem może być m. in. program inauguracyjnej imprezy, występ kabaretu i brak jakiegos konkretnego planu programowego i samookreślenia się, w którym kierunku chce iść kierownictwo i rada klubu. To ostatnie stwierdzenie jest wynikiem mojej rozmowy z kierownikiem klubu i jednym z członków wspomnianej już komisji porozumiewawczej.

Za ten stan nie należy winić inicjatorów powstania klubu, a więc młodzieży. Nie mają w dziedzinie prowadzenia pracy klubowej doświadczenia, zresztą nie muszą go mieć, bo i skąd. Mają za to wiele dobrych chęci i jak wszyscy młodzi ludzie, nie respektują porządku i sił i zamiarach.

Apeluję zatem o udzielenie im jak najdalej idącej pomocy oraz o roztoczenie nad nimi konkretnej opieki. W ten sposób tylko na pewno cenna inicjatywa prowadzenia działalności klubowej w środowisku młodzieży szkół pomaturalnych, może dać pozytywne wyniki, nie zamieni w słomiany ogień, nie wypaczy intencji i trudu organizatorów.

Usytuowanie klubu w świetlicy hotelu robotniczego TPBO z wielu względów pozwala nadal nazywać go „klubem bez siedziby”. Można dyskutować, czy lokalizacja ta jest szczęśliwa, ale przecież ma ona charakter przejściowy. Otrzymanie innej siedziby nie będzie sprawą łatwą, a uwarunkowane jest charakterem działalności tej placówki, jej społeczną przydatnością i rangą. Wykazanie się taką działalnością w towarzystwie potężnych konkurentów, jakimi są „Zachęta” czy „Syrena” na pewno nie będzie łatwe.

Młodzież w sprawach swojego klubu będzie pukała do niedostępnych jeszcze drzwi. Nie wystarczy, że drzwi się otworzy. Potrzeba jeszcze wiele dobrej woli i chęci tych, co za owymi drzwiami siedzą, aby marzenia dziewcząt i chłopców przyoblekli się w realne kształty. Potrzeba, aby szkoły wyszły im naprzeciw, a raczej weszły do klubu, który w swym regulaminie nauczycielom i profesorom zapewnił wstęp...

Janusz Sieczko

ZOSTAN

HONOROWYM DAWCĄ KRWI

Trwają „Dni Książki Społeczno - Politycznej”

Tegoroczna dekada wydawnictw społeczno-politycznych zbiega się z 50-letnim jubileuszem państwa radzieckiego. Chociaż „Dni” przewidziano tylko do 30 ubm., to popularyzacji dzieł popularnonaukowych oraz pozycji społeczno-politycznych prowadzona będzie do końca roku.

Z okazji „Dni” powołano w Tarnowie specjalny komitet ich obchodów, na czele którego stanął zastępca przewodniczącego Prezydium MRN — Tadeusz Zoń. Naszych Czytelników warto zapoznać z bogatym programem tej pożytecznej imprezy w regionie tarnowskim. Na czoło wysuwają się tu spotkania z autorami książek, dziennikarzami, działaczami społeczno-politycznymi. Odbędą się one w bibliotekach. W tychże samych placówkach i klubach trwają wystawy książek. Organizuje się „Zgaduj — Zgadule”. Zakłada się, że w cza-

sie trwania Dni, wzrosną o 10 proc. wypożyczenia pozycji społeczno - politycznych. Jest to jak najbardziej realne, bowiem już teraz notuje się duże zainteresowanie tymi książkami.

Biblioteki i kluby wprowadzają wiele nowych form popularyzacji. Np. w tych ostatnich, bibliotekarze zapoznają ich bywalców z informacjami na temat wartościowych książek, odczytując nawet ciekawe urywki czy prowadząc dyskusje. Książki społeczno - polityczne dotrą do kół zainteresowań. Kolportaż zyskał na popularności. Książki z literaturą do załóg robotniczych. Organizacja kiermaszy zajmą się tarnowskie placówki „Domu Książki”. Warto dodać, iż inauguracja „Dni” zbiega się z ogłoszeniem przez redakcję „Głosu Pracy” i CRZZ konkursu — plebiscytu pod hasłem: „Blżej książki współczesnej”. Właśnie czytelnictwo literatury społeczno-politycznej jest jednym z wymogów tego konkursu.

Na obchody „Dni” zapraszamy również mieszkańców Świerczkowa. 29 ubm. w sali

teatralnej DK otwarto wystawę książek społeczno-politycznych. Natomiast następnego dnia, to jest 30 ubm. o godz. 17 również w sali teatralnej DK mgr J. Prochot wygłosił odczyt w oparciu o źródła literatury społeczno-politycznej. Następnie odbędzie się konkurs wiedzy o tych wydawnictwach. Zwycięzcy otrzymają nagrody. Na zakończenie wystąpi z premierowym programem kabaret PST — „Pestka”.

(K-t)

Postęp techniczny

ZPA tworzy z narzutów na koszty przedsiębiorstwa, z części zysku i dotacji MPChem, własny fundusz postępu technicznego i może nim szybko dysponować. I tak np. w ubiegłym roku zintensyfikowano instalację do produkcji butanolu w ZCh „Oświęcim”, w naszych Zakładach przeprowadzono intensyfikację kaprolaktamu, w ZCh „Kędzierzyn” w podobny sposób zwiększono moc produkcji octanu butylu.

W trakcie opracowywania są między innymi następujące tematy — budowa instalacji i uruchomienie chloroparafiny (ZCh „Oświęcim”), oprowadzanie produkcji freonu (ZA „Tarnów”) i opracowanie projektu poprawy ekonomiki pyrolyzy benzynu (ZCh „Blachownia”).

Nowe inicjatywy w klubie „Przyjaźń”

Rada klubu „Przyjaźń” zaskakuje coraz ciekawszymi inicjatywami. Na ostatnim jej posiedzeniu postanowiono kontynuować konkurs na najlepszą płytę tygodnia oraz prowadzić niedzielne koncerty życzeń.

Pierwsze novum polega na tym, że w każdą sobotę posiadacz płyt będą prezentować najlepsze — ich zdaniem — zbiory. Swój „typ” będą musieli omówić, zareklamować. Potem odbywać się będą przesłuchania konkursowych płyt. Imprezy mają się kończyć głosowaniem uczestników płytowego plebiscytu. W

ten sposób wybierze się płytę tygodnia, a jej właściciel otrzyma upominek od DK. Sobotnie koncerty, które zaczynają się będą o godz. 18, poprowadzi mgr K. Wójtowicz. Melodie do niedzielnych koncertów życzeń należy zgłaszać najpóźniej do soboty każdego tygodnia.

Nie wszystko układa się w klubie tak jakby to powinno wyglądać. U wielu członków rady występuje brak aktywności. Nie ujrzy się ich na zebraniach czy podczas pełnienia dyżuru. Za to należy wymienić tych aktywnych, którzy pracują za innych: Są to: mgr inż. K. Lis, J. Florek, J. Szawica, J. Zajac, R. Konieczny. Ze swych przysiężeń nie wywiązuje się dyrekcja tarnowskiego „Ruchu”. Miała ponoć zwiększyć przydziały prasy i innych artykułów. Tego jeszcze nie uczyniła. Dostarczyła za to sofę grającą, ale ta już się ... zepsuła!

Tą drogą apelujemy do fachowców w Zakładach, znających się na tego typu urządzeniach, o przyjsięcie z pomocą klubowi przy naprawie chłmerycznej „szafy”. Zyk

Chłopcy z placu rybnego

Tarnów ma szczęście do dobrych młodzieżowych zespołów muzycznych. Zdobywają one sukcesy nawet poza granicami miasta. Ostatnio wiele słyszy się o „Rybałtach”, z klubu „Zachęta”. Potrafili oni zakwalifikować się do finału IV Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki i Piosenki Amatorów w Jeleniej Górze.

Na sukces ten młodzi ludzie solidnie sobie zapracowali. A wróćmy się nieco wstecz do roku 1966, kiedy to właśnie powstał zespół. Początki były trudne. Brakowało instrumentów i aparatury. Zarząd Spółdzielni „Pokój” jak mógł, tak pomagał. Ale na sukcesy należało długo czekać. Dopiero niedawno „Rybałci” zajęli II miejsce w wojewódzkim prze-

glądzie zespołów spółdzielczych w Myślenicach, również tam uczestniczyli w „Niedzielnach na Zarabiu”. Obsługiwali również dożynki w pow. tarnowskim.

Nowy rozdział w historii zespołu rozpoczął się w lipcu br. Z dawnego składu pozostał tylko jeden muzyk i wokaliści. Kierownictwo artystyczne objeli znani wykładowcy PSM — mgr Roman Zubek i Kazimierz Kowalczyk. Właściwie ustalona przez nich linia programowa pozwoliła „Rybałtom” odnieść sukces w Jeleniej Górze. Wystąpili w koncercie laureatów z 46 innymi zespołami, spośród 250 uczestniczących w imprezie. Sklasyfikowano ich w II kategorii, do tej samej grupy, zaliczono solistę zespołu — K. Sieradzkiego.

Aktualny skład zespołu tworzą: E. Wnek, K. Sieradzki — kompozytorzy wielce ambitnych utworów, T. Skalski i J. Burkat. Śpiewają J. Zabawa i R. Prusak.

Wielki wysiłek we właściwe przygotowanie aparatury wkłada kierujący „Rybałtami” A. Lumbe.

Z życia artysty amatora...

Ciekawe, czy długo jeszcze będziemy czekać? — westchnął ktoś smętnie.

— Tu się płaci za czekanie!!! Tu i w filmie... — wtrąca przybawkowy poinformowany.

Siedzimy na schodach w korytarzu studio TV w Katowicach. Od godziny 19. Jest 2.30 w nocy, kiedy nareszcie słyszymy: Tarnów!

Jesteśmy we wnętrzu studio z mnóstwem mikrofonów, przy których obsługa techniczna ustawia instrumentalistów.

— Można? — brzęczy z głośnika głos miksera.

— W porządku, zaczynamy! Proszę o ciszę w studio!!!

Bladość, jaka okryła nasze oblicza nie była jedyną oznaką tremy. Mnie trzęsą się nogi. Okropnie! Równie strasznie trzęsie się głos; Antek, skądinąd szczerzy opanowania, wydobywa z klarnetu coś co z grą na tym instrumencie ma mało, bardzo mało wspólnego; Andrzej na fortepianie robił wszystko, ale gdzieś mu tam, ach, gdzieś do grania; Janek wirtuoz na trąbce nie ruszy, bo mówi, że się ślini, jak nigdy. Zgroza! Każdy myśli o tym, jak się opanować, każdy myśli o własnym instrumencie, co w sumie daje taką kaskadę, że reżyser nakazuje stop!

Należy grać tak, tak, tak... Pani stanie przy „siedemnastce” (to nr mikrofonu). „Siedemnastka” łapie najdrobniej-

sze uchybienia dźwiękowe (tu westchnęłam na myśl o mikrofonach z DK). Znowu stop! Dalej od mikrofonów proszę. Odsuwam się. Zle!!! Pisk wracanej taśmy. Znowu tym razem dobrze, ale tylko chwilę. Stop! Pani przejdzie na „piętnastkę”.

Tu TV Katowice...

„Piętnastka” jest łaskawsza. Tu już nie słyszę mojej chrypy. A zaczynam chrzypieć coraz lepiej. Jest 3.30, żeby tak trochę wody. Ktoś przynosi wodę. Łyk i znowu zmiana mikrofonu. Próba, można jechać. Jedziemy tzn. nagrywamy.

Półowa ostatniej zwrotki i... stop. A szczęście było tak blisko... Jestem w kresu wytrzymałości, oczywiście fizycznej, bo nerwy mogą mieć tylko ci z TV, broń Boże, my amatorzy. My możemy mieć satysfakcję, bo będziemy występować w telewizji i powinniśmy być za to wdzięczni. Jeszcze jedna próba, jeszcze raz i tak kilka razy — i nareszcie!!!

To wcale nie znaczy, że nagranie jest dobre. To znaczy, że już wszyscy mają dość. Wiemy, że nagranie jest mniej niż dobre, żeby nie powiedzieć, że. Ale już nikomu nie zależy żeby było dobre. Jest godz.

4.30 rano. Obsługa kabiny reżyserskiej schodzi do studia. Znajac skądinąd tych ludzi, mogłam stwierdzić, co może zrobić z człowieka 19 godzin pracy — harówki. Wymęczeni, oklapnięci — mikser nie reagujący już, na dźwięki, reżyser po dwóch nieprzespanych nocach i reszta równie zmęczona. Przepraszają, że tak mu

si zostac, ale naprawdę już nie mogą. Dzięki Bogu, bo my też nie możemy. Ja mówię szepem, godzinne wydzieranie się do „siedemnastki”, „piętnastki” i „dziesiątki” zrobiło swoje.

Ludzie śpią w fotelach studio, w siedzeniach autobusu, wymęczeni i głodni. Wychodzą. Już świta. Większość milczy, bo i z czego się cieszyć. Tyle godzin czekania, niezbyt sprawną pracą i jeszcze w per spektywie komentarze znajomych „też mi wystę...” nie można być inaczej, co innego, z innej strony, innym głosem etc., etc. To nieuniknione. Wiemy.

Parę godzin snu i próba sytuacyjna, już na prawdziwym planie. Reżyseruje Zbrojewski. Straszna pilda, ale dużo może nauczyć. W studio podręcznym o wymiarach 10x7 m dwa plany i dwie kamery. Chyba 150

reflektorów. Temperatura jak w piekle. Reżyser ustawia jak stać, jak chodzić, tu się uśmiechać, a tam nie. Zegnaj inwencjo! Tu się jest marionetką. Co chwilę z głośnika rozlega się: ZLE!!! Od początku i tak kilka razy. Pot ścieka po twarzach. Ze zgrozą myślę co będzie z makijażem.

Charakterystyka dość oryginalna. Twarz w kolorze pomidora, biała krecha na nosie, oczy Kleopatry żółto-białe, powieki tudzież usta koloru świeżej krwi z fioletową obwódka. Od tego wszystkiego odcina się wspaniała białocią szycia i reszta. Powyższe pono daje efekty na ekranie. Nikt nie mdleje bo przyzwyczajeni. Tak zresztą wyglądają zawsze spikerki. Obied!

Ostatnia próba generalna. „Ta sukienka niedobra” — trzeszczy z głośnika. Mowa o mojej, o której ja i bliźni mieliśmy jak najlepsze wyobrażenia. Zmieniam sukienkę. Teraz dobrze. Korekta fryzury, makijaż, bo już za chwilę... TI! TV KATOWICE...

Przeszło, minęło na szczęście Zegnaj muzo TV i obyś była dla nas następnym razem łaskawsza i oby łaskawsze było oko widza. BARBARA WĄSIK

TARNOWSKIE
AZOTY

Nr 48 (167)

CO GDZIE KIEDY?

REPERTUAR
TARNOWSKICH KIN

„KRAKUS”

2 XII — „Przedział morderców” — prod. franc.
3-6 XII — „Osiodłać wiatr” — prod. USA
7-8 XII — „Ostatni brzeg” — prod. USA
9 XII — „Klimaty” — prod. franc. (film studyjny)
10 XII — „Niedziela w Nowym Jorku” — prod. USA

„AZOT”

2-4 XII — „Człowiek z Rio” — prod. franc.
(początek seansów: godz. 12.00 i 15.00)
2-4 XII — „Żołnierki” — prod. włoskiej
(poc. seansów godz. 17 i 19.15)
5-7 XII — „Francja naprzód” — prod. franc.
8-10 XII — „Życie małżeńskie” — On” — prod. franc.

REPERTUAR
TEATRU IM. L. SOLSKIEGO
W TARNOWIE

2 i 3 XII — godz. 19 — „Intryga i miłość”
4 XII — godz. 16 — „Anielka”
7 XII — godz. 18 — „Wesele” (próba generalna — pokaz)
8 XII — godz. 11 — „Wesele”

godz. 16.30 — „Anielka”
9 XII — godz. 18 — „Wesele”
10 XII — godz. 18 — „Wesele” — spektakl przeznaczony dla pracowników ZA Tarnów

IMPREZY
ARTYSTYCZNO
-ROZRYWKOWE

3 XII godz. 12 — sala teatr. DK — zestaw filmów oświatowych z okazji „Dnia Górniczego”

3 i 9 XII godz. 18 — sala teatr. DK — recital piosenkarzki Barbary Wąsik i występ kabaretu „Pestka” z programem „Zamiatamy nasze podwórko”

10 XII godz. 12 — sala muz. DK — zestaw filmów podróżniczych dla dzieci i młodzieży.

10 XII godz. 17 — Zbylitowska Góra — konkurs na temat „Tarnów i jego dzieje” — połączony z programem artystycznym.

ODCZYTY, PRELEKCJE
SPOTKANIA

7 XII — godz. 20 — Internat Technikum Chem. — z cyklu „Zwiedzamy świat” — prelekcja z przeżyciami mgr Marianny Sawińskiej pt. „Spacer po Budapeszcie”.

8 XII — godz. 17 — sala teatralna DK — Spotkanie ze znanym krakowskim pisarzem — satyrykiem Bogdanem Brzezińskim.

Z notatnika Oldboy'a

Kibic i zawodnik

Kiedy na jednym z meczy sfaułowało Andrzeja Horbę — w tym momencie bohatera spotkania po strzeleniu przez niego bramki — tłum kibiców zafalował i zawył w gniewnym uniesieniu. Na głowę sprawcy faulu posypały się gromy, stek niewybrednych obelg, z których do łagodniejszych należały brutalne słowa zachęty do odwetu — bij, zabij. Andrzeju Horbie nie się naturalnie nie stało, po pewnym czasie włączył się do gry i sędze, znając podobne wypadki z własnej praktyki, nie miał większych pretensji do winowajcy.

Półka nożna podobnie jak wiele jeszcze innych gałęzi sportu jest dyscypliną ryzykowną. W ferworze walki, w ostrych bezpośrednich starciach, w szybkim biegu, wyskoku do piłki każdy zawodnik narażony jest na kontuzję i faul — dziesiątki różnych niebezpieczeństw. Czasem po-

niosą zawodnika nerwy, nie zdążył powstrzymać rozpalonej w wymachu nogi, niekiedy, aby obronić własną bramkę zagrywa w nie dozwolony sposób.

Tak więc wychodząc na boisko piłkarskie każdy zawodnik doskonale zdaje sobie sprawę z ryzyka, na które się naraża. Wie również dobrze, że olbrzymia większość fauli nie jest spowodowana złośliwością czy specjalnie złą wolą, lecz obojętnością, niezależnością od woli. Z tego też względu podanie ręki po nieprzeplanowanej zagrywce nie jest częścią formalności, lecz przeprosinami za nieumyślny faul. I również w przytłaczającej, olbrzymiej liczbie przypadków, poszkodowany nie odczuwa żalu do swego przeciwnika.

Toteż największe nawet zaciętrzewienie nie powinno nam przesłaniać rzeczywistego obrazu spotkania, w którym każdy z 22 zawodników narażony jest na kontuzję i urazy. Ocenę i rozmiary złej woli pozostawmy sędziemu. Podjudzające okrzyki i przekleństwa nikomu nie pomogą. A na stadionie jest przecież zwykle sporo dzieci, młodzieży i ko-

OLDBOY

SPORT turystyka

Nasz komentarz sportowy

Głosuję za Zygmuntem Pytko

Rozgrywki mistrzowskie i towarzyskie piłki nożnej, lekkoatletyki i żużla są oficjalnie zakończone. Obecnie dla wszystkich zespołów I i II ligi, jak również niższych klas nastąpi zimowe ferie, stadiony opustoszały, a kibice zażywają zasłużonego odpoczynku lecząc stargane nerwy, które w poważnym stopniu zostały nadwężone wskutek nienadzwyczajnej formy ich pupilów.

Aby nie pozwolić kibicom na całkowite oderwanie się od emocji, takie czasopisma, jak „Przegląd Sportowy”, „Tempo” i inne ogłosiły starym zwyczajem tradycyjne plebiscyty, po-

legające na wytypowaniu i ustaleni aktualnie najlepszych sportowców 1967 roku.

Tarnowian szczególnie interesuje konkurs „Tempa”, który ma w najbliższym czasie wyłonić najlepszych sportowców ziemii krakowskiej w roku bieżącym. Wśród 30 kandydatów do „10” znajduje się również żużlowiec tarnowskiej Unii — Zygmunt Pytko, wielokrotny reprezentant Polski i zarazem aktualny indywidualny mistrz Polski na żużlu. Na pewno z tego wyróżnienia — dodajmy od razu zasłużonego, cieszą się przede wszystkim tarnowianie.

Przeglądając typy znanych i popularnych postaci w krakowskim światku sportowym, jak również typy niektórych redakcji, nie zawsze dostrzegamy naszego reprezentanta. Natomiast w typach magazynu turystycznego „Światowid” widnieje nazwisko na przykład stopera krakowskiej „Wisły” Kawuli. Nie mamy zamiaru polemizować z redakcją „Światowida”, ponieważ każde czasopismo, jak również obywatel ma prawo ustalać swoje typy wg własnego gustu, niemniej jednak wydaje nam się szczególnie to typowanie mało obiektywne. Jeżeli bowiem chodzi o wyniki tegoroczne uzyskane przez sportowców krakowskich, to nie trzeba uzasadniać, że Pytko ma nad Kawulą niewątpliwą przewagę. Przecież p. Kawula nie jest nawet reprezentantem Polski „B”, podczas gdy tarnowianin bardzo dzielnie reprezentował barwy klubu, następnie barwy Polski na wyspach brytyjskich, a ukoronowaniem jego formy jest tytuł indywidualnego mistrza Polski na żużlu zdobyty we wrześniu br.

Ktoś może wreszcie nam zarzucić po co i o kogo tu wojna? Otóż właśnie chodzi tu o obiektywizm, właściwą ocenę naprawdę najlepszych sportowców ziemii krakowskiej 1967 roku. Uważamy również za słuszną, by wieloletniemu zespołowi tarnowskich sympatyków i kibiców sportu nie zasypywano przysłowiowych gruszek w popiele, a wręcz przeciwnie, gremialnie wzięcia udział w tradycyjnym konkursie redakcji „Tempa”. Wtedy przy ustalaniu „10-ki Asów” nie braknie miejsca dla naszego mistrza. Szansa jest, trzeba ją tylko wykorzystać!

R. O.

21. jednostka pracy (skrót), 24. współtwórca animacyjnego filmu, 26. rozrusznik, 27. grupa podróżnych na pustyni, 29. Ułan..., 30. zbiór map, 31. niewysoka, 32. pisarz brazylijski (1912), 38. papuga, 40. bramka. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania rozlosujemy NAGRODĘ KSIĄŻKOWĄ.

Rozwiązania krzyżówki, wyłącznie na kartkach pocztowych należy nadsyłać pod adresem redakcji do 8 grudnia br.

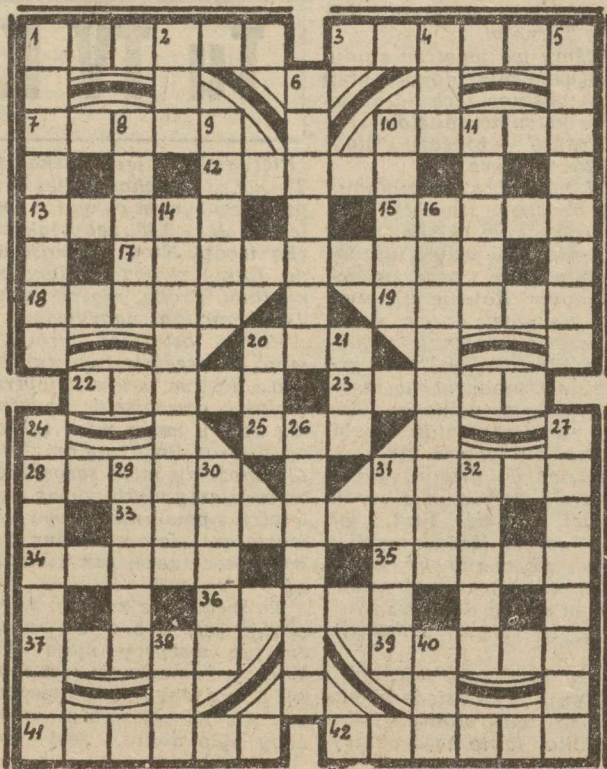
ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 42 (161)
POZIOMO: Polon, Ob, mata, komar, paser, rewia, Egeria, wino, nie, Adam, statut, zeter, Adyga, tesla, ozon, rano, radna.

PIONOWO: poker, Oborin, Omar, Narew, amin, Pegaz, Ag, senat, wiaty, aorta, ais, etalon, deko, motor, Adana, ugor, Rena.

Za trafne rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci szalika otrzymuje WŁADY-SŁAWA BURGIELSKA — Tarnów, ul. Nowy Świat 35/6. Nagrodę wyślemy pocztą!

POZIOMO: 1. wyborowy trunek, 3. dawny pojazd, 7. imię męskie, 10. jest chłigianów, 12. kłamra, 13. czasem porywisty, 15. dziecięce zdrowisko, 17. miasto i port na Dunaju (NRF), 18. pnaęza Afryki, 19. stara kurtka, 20. do łowienia ryb, 22. ozdobna roślina, 23. drobna moneta, 25. pierwiastek chemiczny, 28. kraina wyżynna w pn. wsch. Afryce, 31. jezioro w Afryce, 33. kierunek w klasycznej psychologii, 35. uderza, 36. autochtoniczny mieszkaniec Meksyku, 37. odkryta weranda, 39. rynek w starożytnej Grecji, 41. rodzaj wędlin, 42. jest malarska.

PIONOWO: 1. szybki żaglowiec z XV—XVI w., 2. odmiana wierzby, 4. matka Zeusa, 5. mit. grecka córka króla Arkadii lub Beocji, 6. stolica Cypru, 8. ważna przy szyciu odzieży, 9. zimowy sprzęt, 10. styl w sztuce, 11. tytuł książąt mahometańskich, 14. jezioro we wsch. Afryce, 16. przemiana materii, 20. liczba



Z. Pytko kandydatem do „10 asów”

Redakcja „Tempa” wspólnie z WKKFiT i KKKFiT ogłosiła już po raz 12 tradycyjny konkurs „10 Asów”, który zakończy się ogłoszeniem wyników w noc sylwestrową. Wplebiscycie tym Czytelnicy wybiorą 10 najlepszych i najpopularniejszych sportowców województwa krakowskiego.

Wśród 30 kandydatów do tego miana znajduje się zawodnik tarnowskiej „Unii”, aktualny mistrz Polski na żużlu — Zygmunt Pytko.

Sądymy, że zwolennicy czarnego sportu i kibice Unii oddadzą wiele głosów na tego ambitnego i sympatycznego sportowca, który miał w br. szczególnie udany sezon i zakończył go zdobyciem najwyższego krajowego trofeum — tytułu żużlowego mistrza Polski.

Warunki konkursu podaje „Tempo” z dnia 13 XI br

BW

Letnia spartakiada zakładowa — zakończona

Największa masowa impreza sportowa — XI letnia spartakiada zakładowa została już zakończona. W związku z tym, zadaliśmy przewodniczącemu zakładowego Ogniska TKKF KAZIMIERZOWI KIJAKOWI kilka pytań dotyczących tej wielkiej imprezy.

Przez kilka letnich miesięcy byliśmy świadkami imprez sportowych, organizowanych przez zakładowe Ognisko TKKF. Czy imprezy te cieszyły się zainteresowaniem pracowników naszych Zakładów?

— W bieżącym roku liczba pracowników biorących udział we wszystkich imprezach spartakiadowych była rekordowa i przekroczyła najsmielsze nasze oczekiwania. Największym zainteresowaniem cieszyły się takie dyscypliny, jak piłka nożna, podnoszenie ciężarka, lekkoatletyka i szachy. Na liczbę uczestników nie miały wpływ miały korespondencyjne zawody z Oświęcimem. W br. wprowadzono innowacje, takie bowiem konkurencje jak podnoszenie ciężarka i pchnięcie kulą przeprowadzano na terenie Zakładów, co spowodowało znaczne zwiększenie liczby uczestników w tych konkurencjach. W przyszłości konkurencje te również odbywać się będą wewnątrz kombinatu. Ponadto wszyscy piłkarze musieli brać udział w konkurencjach lekkoatletycznych.

— Organizacja tej masowej imprezy na pewno nie była łatwa. Czy działacze Ogniska TKKF napotykali trudności?

— O tak! Niestety, zawsze przy organizowaniu imprez masowych na naszym terenie występują trudności. W roku bieżącym zarząd ZKS „Unia” znacznie nam pomógł. Mimo tego nie był w stanie zapewnić terminowego przeprowadzenia imprez, stadiony bowiem często zajmowane były przez sportowców ZKS „Unia”. Druga sprawa to niekiedy „ciężka” współpraca z poszczególnymi kierownikami

zespołów, którzy nie przestrzegali terminarza imprez.

— Przy organizacji spartakiady pracowali wielu społecznych działaczy. Którzy z nich zasługują na wyróżnienie?

— Najbardziej oddani działacze to niewątpliwie Z. Falkowski, R. Dubiel, S. Słowik, B. Pyzik, A. Hutniczak, J. Urbaniak, B. Małek i T. Kita. Wszyscy oni znacznie przyczynili się do sprawnego organizacji i przebiegu spartakiady. Niejednokrotnie po kilka godzin dziennie pracowali społecznie, by imprezy przebiegały sprawnie.



— Jakże plany ma przed sobą zarząd zakładowego Ogniska TKKF?

— Przede wszystkim przystępujemy już do szczegółowego opracowania programu V zimowej spartakiady zakładowej, która rozpocznie się już w styczniu. W ramach imprez przeprowadzone zostaną następujące konkurencje: siatkówka żeńska i męska, koszykówka, tenis stołowy, szachy, brydż sportowy oraz sporty zimowe. Oprócz spartakiady dla pracowników Zakładów zorganizujemy zimową spartakiadę dla zespołów szkół zawodowych.

Rozmawiał: S.J.

Co nowego u piłkarzy?

Z piłką nożną pożegnaliśmy się już na kilka długich zimowych miesięcy. Jednakże piłkarze nie próżnują, w dalszym ciągu trwają zajęcia, by nie tracić kontaktu z piłką. W czasie rundy jesiennej kilku piłkarzy tarnowskiej „Unii” uległo mniej lub bardziej poważnym kontuzjom, które teraz należy wyleczyć, by do nowego sezonu przystąpić w kompletnym i najsilniejszym składzie.



Dzięki staraniom klubu wszyscy ci piłkarze już w najbliższych dniach poddadzą się leczeniom w klinikach i sanatoriach. Pozostali zawodnicy w pierwszych dniach grudnia wyjadą na 10-dniowy odpoczynek do Zakopanego. Po powrocie rozpoczną normalne treningi w hali i na boisku. W lutym przewidziano zimowy obóz kondycyjno-szkoleniowy. Druga runda rozgrywek będzie na pewno trudniejsza i od dobrego przygotowania całego zespołu zależeć będzie końcowa lokata naszego drugoligowca w tabeli.

(Sj)

TARNOWSKIE AZOTY

Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych i F. Dzierżyńskiego w Tarnowie

TYGODNIK

Redaguje kolegium.

Wiesław Baszczowski, Teresa Denis, Zenon Dziuban, Michał Fic, Eugeniusz Głom (redaktor naczelny), Zbigniew Jeż, Zygmunt Koper, Stanisław Mroziński, Roman Osuch, Zofia Rusin, Jerzy Szawica, Zbigniew Tumilowicz, Bolesław Waza (sekretarz redakcji), Bogusław Witkiewicz.

ADRES REDAKCJI:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, bud. Centrali Telefonicznej, piętro, tel. 25-52, 45-52, 25-55

WYDAWCA:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, Numer oddany do druku 25 listopada 1967 r. Podpisano do druku 30 listopada 1967 r.

Nakład 1.900 egz.

Druk: Rzeszowski Zakł. Graficzny, Rzeszów, ul. J. V. 1a

B-2